Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I | Lwów, 15 czerwca 1934 | Nr. 6

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

Armja i kombatanci

Stosunek młodego pokolenia narodowego — którego najstarsze roczniki zdołały wziąć udział czynny w wojnie r. 1920 — do walki o niepodległość, do żołnierzy, którzy je prowadzili, wreszcie do armji narodowej był zawsze pozytywny. Jeśli się nie ujawniało to w sposób dość wyraźny to wyłącznie dlatego, że pokolenie to w większości swojej znajdowało się w formacjach politycznych b. Związku Lud. Nar., potem Stronnictwa Narodowego względnie w organizacjach podlegających wpływowi i kierownictwu tych stronnictw, których zasadniczą cechą była i jest negacja wobec szeregu oczywistych zjawisk życia państwowego i narodowego.

Do jednego z nich należy właśnie sprawa kombatantów i armji.

Stary obóz narodowy prowadził przed wojną politykę niepodległościową po innych drogach aniżeli ugrupowania zbliżone lub związane z P. P. S czy stronnictwami demokracji. Nie będziemy tu rozważali słuszności takiej czy innej drogi w ówczesnych czasach, gdyż sprawa ta nas właściwie nie interesuje. Uważamy ją za zagadnienie ściśle historyczne niepotrzebnie wprowadzane obecnie do dyskusji politycznej i utrudniające utworzenie nowego, aktualnego poglądu na życie Polski.

Dla nas każdy wysiłek zdążający do uzyskania niepodległości państwowej zasługuje nietylko na pamięć, ale na hołd i wyróżnienie. Ofiara krwi jest oczywiście jedną z największych, jaką człowiek i naród zdolny jest złożyć w służbie dla Państwa. Z tego punktu widzenia nietylko pamiętamy, nietylko czcimy, ale wyróżniamy zbrojny wysiłek i ofiarę składaną w walkach niepodległościowych od chwili upadku Rzeczypospolitej.

Powstania 1831 i 1863 r. są dla nas świętością historyczną, z której zawsze będziemy czerpali siłę moralną, jako z krynicy nieśmiertelnego ducha narodowego. Chylimy czoła przed ofiarą i wielkim wysiłkiem krwi Legjonów Polskich z r. 1914, jak przed każdą inną akcją zbrojną z okresu Wielkiej Wojny, którą zrodziło pragnienie i wola walki o niepodległość Polski.

Tych, którzy w walkach tych brali czynny, zbrojny udział wysuwamy na czoło życia narodowego jako dobrze zasłużonych dla Państwa Polaków. Uznajemy pierwszeństwo ich w tem życiu.

Armja jest dla nas nietylko gwarancją siły i bezpieczeństwa Polski, ale jest symbolem państwowości, około którego skupić się bez żadnych, najmniejszych zastrzeżeń musi cały naród. Armja nowoczesna, narodowa jest żywem ciałem zrośniętem z resztą organizmu narodowego. Teorja jakoby armja miała stać zdala od życia narodowego, jakoby miała być głuchą wobec różnych jego objawów jest teorją przestarzałą, pochodzącą z okresu, gdy wojsko było własnością nieodpowiedzialnych despotów lub poprostu armją najemną. Armja dzisiejsza musi odczuwać najściślejszą łączność z narodem, jego losami i życiem, musi mieć to samo poczucie odpowiedzialności za dzieje Państwa, jak je posiada reszta narodu.

Potrzeba ta wysuwa się dziś tembardziej, że ideałem nowoczesnej organizacji wojskowej jest zorganizowanie całego narodu pod bronią. Wszyscy jesteśmy i będziemy żołnierzami, którzy w okresie pokoju tylko tymczasowo zdjęli mundury, ale każdej chwili gotowi być musimy do ich przybrania. Poczuwamy się więc jaknajściślej do przynależności w szeregach armji narodowej. Gdyby chciano usunąć armję od wpływu na życie narodu — równałoby się to zlikwidowaniu wpływu nas wszystkich na to życie, co oczywiście byłoby wyraźnym absurdem.

Zgodnie z tą ideą obserwujemy obecnie u wszystkich narodów silny ruch kombatantów, który wywiera decydujący wpływ na życie państwowe szeregu krajów przy współudziale armij narodowych. Jest to zgodne z nowym duchem i tendencją wojskowej organizacji narodów.

Duch ten jest wszędzie wybitnie narodowym. Jest to najbardziej charakterystyczna i znamienna jego cecha.

W Polsce stało się fatalnie, że wskutek bezmyślnego przeciwstawienia idei narodu i państwa, zagadnienie armji stało się dla szeregu grup politycznych problemem partyjnym. Obóz narodowy wysuwał postulat armji narodowej, ale równocześnie ze względów taktyczno-partyjnych demonstrował conajmniej rezerwę wobec wojska. Ponieważ zaś od r. 1926 regime oparł się w wielkiej części na armji, zgodnie zresztą z tego rodzaju zjawiskiem w innych krajach, a właśnie z wojska wyszło wielu przedstawicieli tego regime'u na różnych stanowiskach państwowych i publicznych, przeto w tym wypadku obóz narodowy zajął pozycję wyraźnie negatywną. Nie trzeba dodawać, że ta negacja odbijała i odbija się na moralnym stosunku obozu narodowego do armji. Nie jest to stosunek zdrowy.

To samo da się powiedzieć o sprawie kombatantów. Obóz narodowy posiadał swoich kombatantów. Szereg formacyj wojskowych tworzyło się pod jego większym lub mniejszym wpływem w okresie W. Wojny. Ale stosunek obozu narodowego do zagadnienia kombatantów i polityki Legjonów Polskich — tak dalece zaciemnił temu obozowi pogląd na rzeczywistość, że zbagatelizował on organizację nawet własnych kombatantów, zaniedbał ją względnie poprowadził w sposób urągający wszelkiej energji i zapobiegliwości, dając sobie wydrzeć inicjatywę ruchliwszym grupom politycznym.

Skutek tej nierozumnej taktyki okazał się fatalny. W obozie narodowym wytworzyła się niechęć do wszelkich kombatantów, rozpoczęto z nimi otwartą lub cichą walkę, wytworzył się nastrój przeciwny wysuwaniu zasług wojskowych w walkach o niepodległość. Był to jeden z największych błędów obozu narodowego w ostatnim okresie 15-letnim. Obóz narodowy w tej sprawie został w zupełności odosobniony.

Nowy obóz narodowy te fatalne pomyłki musi naprawić. Niema żadnej przyczyny, aby przeciwstawiać się jakimkolwiek wysiłkom zbrojnym, które zdążały do niepodległości. Wszystkie dla sprawy narodowej mają jednakową wartość i są jednakową świętością. Nie można być i nie było innego ducha prócz narodowego wśród tych wszystkich żołnierzy, którzy walczyli na różnych frontach o Polskę i niema innego ducha, jak tylko narodowego wśród mas kombatantów wojennych, którzy chcą prowadzić dziś Polskę i prowadzą ją do wielkiej przyszłości.

Negowanie tej prawdy jest zaprzeczaniem rzeczywistości. I dlatego obóz narodowy w Polsce musi stawać ramię przy ramieniu z kombatantami wszystkich formacyj wojskowych, które walczyły o niepodległość. To jest jedyna pozycja, jaką możemy w tej sprawie zająć.

Równocześnie nie może istnieć jakikolwiek dysonans pomiędzy obozem narodowym a armją polską. Żadne względy taktyki politycznej nie mogą odgrywać tu roli, gdyż armja polska jest wartością, wobec której już nie negacja, ale obojętność lub krytycyzm jest stosunkiem niedopuszczalnym. Nie obwijajmy sprawy w bawełnę i stwierdźmy wyraźnie, że dzisiejsza armja polska może być i jest dumą każdego Polaka, gdyż jej poziom oraz wartości moralne i bojowe są bodaj największą zdobyczą, jaką potrafiliśmy w okresie 16 lat niepodległości uzyskać.

Nie wystarczą w tej sprawie deklaracje, nawet głosowanie za budżetem Min. Spraw Wojsk. w Sejmie. Stosunek do armji i do kombatantów w obozie narodowym musi przyjąć inną, zasadniczo inną psychologiczną podstawę. Musi zniknąć tu dziwny, czasem niedopowiadany uraz do tych zagadnień, który odsuwa politykę obozu narodowego od właściwych nastrojów i tendencyj społeczeństwa.

Nie z uprzedzenia, ale z przekonania uważamy, że ewolucji w tym kierunku w starym obozie narodowym już nie będzie. Sprawy te są zresztą bardzo pilne, niemal naglące i na ewolucję niema doprawdy czasu. Należy przeprowadzić w tej sprawie rewolucję pojęć. Powołane są do tego te nowe czynniki w obozie narodowym, które na czoło swojego programu wysunęły realną i pozytywną postawę w życiu państwowem Polski. Dla nich też armja i kombatanci są już najbliższymi naturalnymi sprzymierzeńcami w walce o nową, wielką Polskę. Jest to jedna z najbardziej zasadniczych różnic, jaka nas dzieli od starego obozu narodowego.

Po wyborach samorządowych

Wybory samorządowe są za nami. Mówimy jako organ wychodzący we Lwowie przedewszystkiem o Wschodniej Małopolsce, gdzie Stronnictwo Narodowe we Lwowie i w Przemyślu stawiało własne listy. Interesują nas zatem głównie jako narodowców, rezultaty kampanji na tym odcinku.

We Lwowie S. N. poszło do wyborów odrębnie wbrew oczywistym polskim interesom narodowym, wbrew opinji czołowych przewódców lwowskiego S. N., wbrew radom najwybitniejszych przedstawicieli sfer katolickich i wbrew wyciągniętej do S. N. ręki o porozumienie. W szczegóły wszystkich tych okoliczności nie będziemy się tutaj wdawali.

Musimy jednak zaznaczyć, że interesy narodowe we Lwowie zagrożone przez żydów i ukraińców nakazywały stworzenie wspólnej listy. Wymowny stosunek 51% ludności polskiej we Lwowie jest w tym wypadku argumentem wystarczającym. 33% żydów i 15% ukraińców stanowi natomiast memento dla każdej polityki polskiej i narodowej, o ile nie jest ona frazesem dla tych, którzy ją głoszą.

Ten sam nakaz wysuwał się może w jeszcze wyższym stopniu — w Przemyślu.

Stronnictwo polityczne, które na tych terenach przechodzi do porządku nad temi okolicznościami, niema prawa twierdzić, że prowadzi politykę narodową.

Stronnictwo Narodowe przegrało w Wsch. Małopolsce wybory samorządowe. Trzeba to wyraźnie powiedzieć. We Lwowie zdobyło 5 mandatów na ogólną liczbę 72. W Przemyślu na ogólną liczbę 40 mandatów Stronnictwo Narodowe uzyskało 3 mandaty. Klęska tego rodzaju zasługuje na miano porażki.

W szeregach lwowskiego S. N., a raczej wśród zwolenników odrębnej listy, obliczano ilość mandatów, które przypadną S. N. w udziale początkowo na.... 40, później, w przeddzień wyborów na... 25. Rozczarowanie poczciwych optymistów przeszło chyba ich oczekiwania.

* * *

Nie twierdzimy, że S. N. prowadziło kampanję wyborczą wśród pomyślnych warunków. Były różne trudności, ale raczej formalne i stosunkowo nieliczne . Faktycznie S. N., o ileby rozporządzało właściwym aparatem i energją organizacyjną, mogło przeprowadzić skuteczną i szeroką propagandę i akcję wyborczą. Te trudności i przeszkody, które istniały, można było ominąć.

Mimo to akcja S. N., którą pilnie obserwowaliśmy, odznaczała się wyjątkowem niedołęstwem. Nie mamy miejsca wyliczać tu wszystkich jego objawów, ale wystarczy wymienić brak odpisu list wyborczych, którego posiadanie jest kardynalnym warunkiem operacyj wyborczych, brak sprawnej i narzucającej się agitacji, brak zebrań niekoniecznie publicznych należytego rozdziału kartek wyborczych i t.d.

Niedołęstwo triumfowało na całej linji i było dostatecznym dowodem zupełnej inercji S. N.

Mniejsza jednak o sprawność. Nastroje społeczeństwa, jego sympatje i przekonania nie są zależne od takiej czy innej techniki wyborczej. Winny być tak silne, aby ujawnić się bez przygotowania szczególniej w akcjach tak pokojowych, jak wybory. Dowodem tego jest wynik wyborów w Łodzi. I właśnie pod tym względem nastroje te wyraziły się przeciwko S. N. Znaczna absencja wyborców, gdyby ich zaliczać do sfer opozycji, była również demonstracyjnym wyrazem wotum nieufności dla obecnych partyj opozycyjnych, a dla S. N. w szczególności. Społeczeństwo niema bowiem zaufania do takiej opozycji.

* * *

Można było przeprowadzać wybory nie z punktu widzenia walki o samorząd, ale 1) pod hasłem propagandy własnych haseł politycznych bez względu na rezultaty liczebne takiej akcji; 2) traktować wybory jako przegląd sił politycznych własnego obozu. W ten sposób w niektórych sferach opozycji i S. N. ostatnie wybory traktowano i w ten sposób usprawiedliwia się klęskę. Możemy przyjąć słuszność takiego poglądu. Ale w takim razie nie przeprowadzono propagandy, która — jak to już wspomnieliśmy — odznaczała się wyjątkowem niedołęstwem, a rezultaty przeglądu sił wykazały ich zanik w szeregach S. N. Liczba głosów, które padły na S. N. świadczy — niestety — o zredukowaniu dzisiejszego obozu narodowego na tym terenie do małej grupy politycznej.

* * *

Pozytywne rezultaty wyborów samorządowych we Lwowie i Przemyślu, jak i w innych miastach w Wsch. Małopolsce dadzą się skreślić w następujących punktach: 1) stworzenie silnych większości polskich w samorządach na tym terenie; 2) wydatne, chociaż tylko częściowe ograniczenie wpływów żydowskich, 3) zlikwidowanie elementu ukraińskiego w samorządzie. Niema żadnych powodów, aby z punktu widzenia polityki narodowej krytykować lub potępiać wyniki tej akcji.

Stwierdzić tylko wypada, że zostały one osiągnięte poza Stronnictwem Narodowem, bez jego współudziału, a nawet przy przeszkodach z tej strony. I to właśnie uważamy za największą szkodę dla interesów kierunku i obozu narodowego.

Stronnictwo Narodowe — mimo sposobności — nie uczestniczyło w realizacji tego programu, jaki przeprowadzono na terenie samorządu w Wsch. Małopolsce w ostatnich kilkunastu dniach. Twierdzimy, że gdyby istniał wspólny front polski w ostatnich wyborach zarówno we Lwowie, jak w Przemyślu, ilość mandatów żydowskich w tych dwu miastach byłaby jeszcze mniejsza, niż jest obecnie. Zapał społeczeństwa polskiego byłby znacznie większy, a stąd napór głosów polskich byłby zredukował mandaty żydowskie. Niestety n.p. w Przemyślu S. N., dzięki uporowi swoich przewódców omal nie ułatwiło żydom zdobycia jednego mandatu więcej (w I. okręgu).

I tutaj rola S. N. — z punktu widzenia interesów i polityki narodowej — była smutna i godna potępienia. Uważamy, że społeczeństwo dało wyraz niezadowoleniu z takiej polityki nie udzielając zaufania kandydatom S. N. Nie możemy odmówić słuszności sumieniu opinji polskiej.

* * *

We Lwowie zaszedł znamienny incydent. Wyborcy, którzy zdecydowali się mimo wszystko oddać głosy na S. N., przesunęli jedynego zresztą przewódcę, który kandydował z ostatniego miejsca listy na pierwsze. Kandydat ten (dr. Pieracki) został wybrany.

Podziwiamy trafny instykt mas wyborczych. Uznały one, że przewódcy, który ponosi odpowiedzialność za politykę swojej grupy, nie wolno chować się poza szeregi. Przewódca, który prowadzi złą czy dobrą politykę, musi jawnie i odważnie stawać na jej czele. I stąd wybrany został przewódca ukrywający się na tyłach listy, który chciał uniknąć odpowiedzialności. Obecnie musi ją wziąć na swoje barki i dźwigać. Jest to objaw zdrowy, a wybory stały się w tym wypadku pożyteczną szkołą udzieloną przez ogół obywateli ukrywającemu się przewódcy.

Niestety — mówiąc nawiasem — zaszła w związku z tem przykra sprawa. Na czele listy, w której ukryty był przewódca S. N., znajdował się reprezentant duchowieństwa, czcigodny i poważany kapłan, który zgodził się firmować swoim autorytetem listę nazwaną lekkomyślnie listą katolicką. W operacji, jakiej dokonali wyborcy w stosunku do przewódcy S. N., padł jednak wspomniany reprezentant duchowieństwa. Uważamy to za objaw niepomyślny. Narażony został autorytet kapłana oczywiście dzięki bezmyślnej grze taktycznej tych, którzy go na listę zaprosili. Ten paradoksalny wypadek, że z listy katolickiej padł w wyborach jedyny, znajdujący się na niej ksiądz — nie był, jak się zdaje, w całości przypadkiem. Wiemy pozytywnie, że znani i czynni działacze S. N., niezadowoleni z taktyki ukrywania się swojego przewódcy, postanowili zrobić mu „niespodziankę" i przygotowali klęskę reprezentanta duchowieństwa. Wiadomość tę opieramy na faktach.

W takim razie incydent cały jest wręcz karygodny z punktu widzenia interesów katolickich.

* * *

Dobrze się jednak ostatecznie stało, że za całą porażkę na wszystkich polach, za wszystkie błędy ustalona została odpowiedzialność przez wybór faktycznie za to wszystko odpowiedzialnego przewódcy.

Znajduje się on we Lwowie w nowej Radzie Miejskiej na czele piątki złożonej ze znanego garnituru wysłużonych emerytów życiowych. Mają oni — pożal się Boże — reprezentować politykę narodową na terenie tak ważnego odcinka, jakim jest lwowski samorząd. Widzieliśmy na szczęście tę „reprezentację" już w ub. Radzie Miejskiej i mieliśmy jej powyżej uszu. Jesteśmy zupełnie spokojni, że nic się nie zmieni w tem dobranem towarzystwie emerytowanych staruszków.

Może jednak wreszcie te ostatnie zdarzenia pouczą niektórych szczególnie młodszych optymistów, którzy pozostają jeszcze w S. N., jak bardzo nie mają oni żadnego wpływu na kształtowanie się oblicza tej coraz mniej ciekawej organizacji. I może zastanowią się, jaki jest cel pozostawania nadal w jej szeregach, skoro wszystko przypomina tam chochoła kręcącego się w „Weselu" wśród wypadków i życia biegnącego wartkim prądem — obok.

* * *

W Przemyślu zaszedł inny wypadek. Tam znowu dzięki awanturniczej taktyce niedostatecznie dojrzałego przewódcy, tym razem młodego, S. N. dało się zmusić do wystąpienia z osobną listą, straciło sposobność do uzyskania — zgodnie z potrzebami polityki narodowej — wpływu na kształtowanie się miejscowego samorządu, omal że nie dopomogło żydom w jednym z okręgów do wygrania jeszcze jednego mandatu i w rezultacie poniosło klęskę, sprawca zaś jej został mandatu pozbawiony. Nie wiemy do czego taka samobójcza taktyka prowadzi. Spodziewamy się jednak, że wybrani obecnie trzej radni narodowi potrafią przez umiarkowaną i pozytywną politykę naprawić częściowo popełnione błędy, a przedewszystkiem zlikwidują niepoczytalne drogi, po jakich S. N. na ich terenie kroczyło.

* * *

Obóz narodowy w Wsch. Małopolsce był silną i decydującą potęgą. Tradycja tej siły utrzymywała tu wpływy b. Związku Ludowo-Narodowego, potem zaś Stronnictwa Narodowego — przez długie lata pomimo coraz większej ilości błędów, jakie popełniano. W ostatnich latach błędy te weszły w metodę i zasadę działania S. N.

Ostatnie wybory samorządowe szczególnie we Lwowie są dowodem, że S. N. znalazło się nieuchronnie na równi pochyłej. Zapowiedzią tego stanu były wybory sejmowe w r. 1928 i 1930. Dzisiaj należy fakt ten stwierdzić, jako aktualną rzeczywistość.

Jest to dla nas jeszcze jednym argumentem, że polityka obozu narodowego z różnych przyczyn, a z powodów wynikających na terenie Wsch. Małopolski w szczegól-

(Dalszy ciąg na str. 2).

List otwarty wyborców okręgu X.

Otrzymaliśmy następujące pismo zaopatrzone kilkudziesięcioma podpisami, skierowane do prezesa Stronnictwa Narodowego we Lwowie dra J. Pierackiego — z prośbą o ogłoszenie:

Wielmożny Panie Prezesie! Szliśmy do wyborów w okręgu X-tym głosując na listę katolicko-narodową z tą myślą, że oddajemy głosy nietylko czcigodnemu i zasłużonemu kandydatowi katolickiemu, który był dla nas — i dla reszty zwolenników listy katolicko-narodowej w całym Lwowie — symbolem jej katolickiego charakteru. Był to bowiem jedyny ksiądz, który z tej listy we Lwowie kandydował. Godziło się, aby ludność katolickiego Lwowa wybrała go do reprezentacji miejskiej.

I stało się coś, czego nikt z nas nie oczekiwał. Ksiądz katolicki działający zapewne w tym wypadku w porozumieniu z Dostojnym Episkopatem i rzucający na szalę autorytet sukni i powagi duchownej — został skreślony z listy katolickiej przez katolickich wyborców i w głosowaniu przepadł na rzecz Pańską, Panie Prezesie. Stało się niedobrze. Nie godzi się, aby kapłan katolicki przegrywał w wyborach w tak bardzo absurdalnej sytuacji, jak się to stało w tym wypadku. Z wyniku wyborów widać, że decydowało zaledwie około 50 głosów. Jakaś nieodpowiedzialna grupka ludzi zrobiła złą przysługę sprawie katolickiej.

Ten fatalny błąd trzeba naprawić. Klucz sprawy leży w ręku Pańskiem, Panie Prezesie i Pańskiego Stronnictwa. Niema chyba przeszkód, jeżeli idzie o wzmocnienie autorytetu kapłana katolickiego i zamanifestowanie ofiar choćby ciężkich ze strony Stronnictwa Pańskiego za rzecz interesów katolickich. Nie sądzimy tembardziej, aby w tej sprawie mogła decydować osobista ambicja Pańska. Kandydując na ostatniem miejscu listy dałeś wyraz Panie Prezesie stanowisku, że nie zamierzasz zbyt uporczywie ubiegać się o mandat.

Skoro tak jest, apelujemy do Pana, Panie Prezesie, abyś zrzekł się mandatu radzieckiego i ustąpił miejsca ks. kan. Grudzieńskiemu. Żałujemy, że Stronnictwo Pańskie odrazu nie uczyniło tego gestu z własnej inicjatywy i tylko dlatego zdecydowaliśmy się na niniejsze wystąpienie.

Opinja katolicka Lwowa oczekuje na zadośćuczynienie dla kapłana katolickiego, który, dzięki lekkomyślności garstki fanatyków partyjnych, ze szkodą dla sprawy katolickiej narażony został na tak bardzo dla nas przykry rezultat walki wyborczej. Pozostajemy z należnym szacunkiem — Wyborcy z okręgu X we Lwowie — Lwów, dnia 3 czerwca 1934.

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej).

ności. musi wejść na inne tory. Interesy kierunku narodowego, jako odpowiedzialnego. wielkiego prądu politycznego. nie mogą pozostać uzależnione od zamierającej grupy politycznej. Ludzie kierujący tą grupą, nie mają może wiele do stracenia prócz swoich mniej lub więcej cennych osób. ale kierunek narodowy powinien i musi odegrać w Polsce decydującą rolę i nie może się jej zrzekać dla pięknych oczu ukrywających się t. zw. przewódców, których gwałtem trzeba dopiero wyprowadzać na czoło szeregów, aby przewodzili. W tej sytuacji akcja regeneracji obozu narodowego. a raczej stworzenia nowego obozu zgodnego z wymogami nowych czasów — jest naczelną i pilną koniecznością.

* * *

Wyniki wyborów w Łodzi i w kilku innych miejscowościach — są na tle całości obrazu — wypadkiem odosobnionym i sporadycznym. Łódź, jako miasto przemysłowe jest siedliskiem szczególniejszego niezadowolenia powstającego na tle kryzysu i nędzy. Stąd nastroje opozycyjne są tu silniejsze, niż gdzieindziej. S. N. kierowane jest tam przez elementy młode, które zresztą z całością polityki i programu S. N. nie wiele mają wspólnego i operując demagogją, dostosowują ją do potrzeb doraźnych. Sukces S. N. — przy zestawieniu niepowodzeń w innych częściach kraju — nie jest sukcesem polityki Str. Narodowego i zaufania do niej. Nie chcemy bynajmniej pomniejszać rozmiarów łódzkiego zwycięstwa, ale nie chcemy się też okłamywać. Sukces w Łodzi jest sukcesem niezadowolonych mas. które dzisiaj opowiadają się za S. N., a kiedy nie potrafi ono radykalnie rozwiązać żądań dziesiątek tysięcy głodnych ludzi — gotowe są pójść z równym entuzjazmem do komunizmu lub innej partji. Łódzkie S. N. nie jest zaś czynnikiem decydującym i stanowi cząstkę organizacji. którą kierują zgrani życiowo emeryci. Po chwilach upojnego zwycięstwa dojdzie też do przykrego rozczarowania, którego możnaby uniknąć tylko zapomocą skierowania całej polityki narodowej na nowe drogi.

Te same uwagi dotyczą tych nielicznych zresztą części kraju. gdzie S. N. odniosło mniejsze lub większe powodzenie. Nie mogą one w niczem zaciemniać całości obrazu, który przemawia pełnią swojej smutnej rzeczywistości.

Problem ukraiński

Kwestja ukraińska w Polsce stanowi jeden z tych problemów, które dzielą i łączą polskie obozy polityczne. Dowodzi to jej ważności.

Pragniemy sprecyzować w tej sprawie stanowisko zgodne z wyrażoną naszą zasadą polityki narodowej, że mniejszości nie-polskie (prócz żydów) korzystają z pełni praw obywatelskich. o ile spełniają lojalnie obowiązki wobec Państwa oraz przyczyniają się czynnie i pozytywnie wspólnie z Polakami do powiększenia jego siły i potęgi. Nie jest to zasada specjalnie nacjonalistyczna, ale ściśle państwowa i narodowa. Niema bowiem w Polsce obozu polskiego. znajdującego się naturalnie na platformie państwowej polityki, któryby głosił, że jakakolwiek mniejszość niepolska winna posiadać pełnię praw, a równocześnie uprawiać sabotaż wobec Państwa a nawet obojętnie i biernie wobec niego się odnosić. Pod tym względem niema chyba nieporozumień pomiędzy polskiemi obozami politycznemi, aczkolwiek z drugiej strony ukraińcy uważają, że powinni mieć prawa, ale przynajmniej nie wszystkie obowiązki państwowe winny ich obejmować. Jest to pogląd nie do przyjęcia dla polityki polskiej.

Różnice między poszczególnemi polskiemi obozami politycznemi rozpoczynają się w kwestji ukraińskiej w poglądzie na rozmiar praw dla ukraińców. I tu na czoło wysuwają się t. zw. narodowe prawa ukraińskie. Pewna część polityków polskich, zupełnie zresztą odosobnionych i nielicznych, posuwa tak daleko owe prawa, że nie neguje nawet separatystycznego ruchu ukraińskiego zdążającego do utworzenia państwowości ukraińskiej, co jest jednak sprzeczne z interesami Państwa Polskiego i jego racji stanu.

Dlaczego?

Przedewszystkiem w dzisiejszej konstelacji międzynarodowej utworzenie państwa ukraińskiego — przy takiem czy innem poparciu Polski — równa się ostremu zatargowi Polski z Rosją. W obecnem położeniu nie leży to w naszym interesie. Nie będzie jednak również nigdy leżało w przyszłości. Konflikt z Rosją teoretycznie, a — przyjmijmy, że i praktycznie — jest naturalnie zawsze możliwy, ale nie będzie on mógł nigdy odbywać się pod hasłem sprawy ukraińskiej. Istnienie bowiem państwa ukraińskiego **n i e l e ż y** w interesie Polski. Trzeba to jasno i wyraźnie podkreślić. Ukraina niepodległa zagroziłaby prędzej lub później całości naszych granic wschodnich, gdyż nie sposób wyobrazić sobie, aby z jednej strony terytorja z ludnością niepolską. która posiada na nich względną większość, z drugiej zaś państwo do tych terytorjów bezpośrednio przylegające, a reprezentujące w danym wypadku państwowe ambicje i interesy ukraińskie, aby — powtarzamy — te dwie siły wzajemnie do siebie nie ciążyły i nie wytworzyły takiej sytuacji, w której musiałoby dojść conajmniej do nieustannego wrzenia. a następnie do starcia. Nie trzeba się łudzić, że Ukraina nie byłaby narzędziem polityki niemieckiej. Tendencje Rosenberga mówią w tej sprawie dosyć dużo.

W polityce opierać należy się na faktach. Optymiści filoukraińscy gołosłownie przepowiadają, że tworzący się obecnie układ stosunków w orbitrze polityki rosyjskiej jest chwilowy. Zdaniem ich Rosja zawróci niebawem z Dalekiego Wschodu, wejdzie na nowo w kontakt z polityką niemiecką, a wtedy zapomocą Ukrainy Polska będzie mogła skutecznie wbić klin w organizm rosyjski i stworzyć dla siebie silną bazę wpływów. Naszem zdaniem są to niepoważne fantazje.

Ale skoroby nawet i tak się stało — to będzie wówczas dość czasu na ewentualne zrewidowanie poglądu na szereg różnych spraw naszej polityki. Dzisiaj musimy budować wyłącznie na podstawie obecnej sytuacji. Stwarza ona zaś bardzo trwałe fundamenty dla położenia na Wschodzie Europy przez długi, bardzo długi okres czasu. W sprawie ukraińskiej wynikają stąd dla nas pewne nakazy.

Pierwszym z nich to zasada. że sprawa ukraińska jest wyłącznie wewnętrzną sprawą Polski. Doskonale o tem wiemy. że za Zbruczem istnieje tyle a tyle miljonów ludności mówiącej językiem ukraińskim. że historycy ukraińscy powołają się na szereg dokumentów popierających państwowe aspiracje ukraińskie. że dadzą się wykazać dowody istnienia odrębnej kultury ukraińskiej. Są to rzeczy. których nikt nie neguje.

Ale dla nas — ponad to wszystko — istnieje decydujący moment: polska racja stanu. Racja Państwa Polskiego. W imię tej racji musimy uznać sprawę ukraińską za **w y ł ą c z n i e** naszą **w e w n ę t r z n ą** sprawę. Wypływają stąd konsekwencje i dla nas i dla ukraińców.

Dla nas pociąga to konieczność budowania Państwa w tym kierunku. aby nic nie zagrażało jego spoistości i sile. Program państwa narodowego wyraża tę tendencję najwyraźniej i najskuteczniej. Zdążamy w polityce naszego obozu do takiego właśnie Państwa. w którem naród polski będzie czynnikiem nietylko rządzącym ale i odpowiedzialnym za całość i przyszłość Polski. Jest bowiem zupełnie oczywiste, że droga rozwojowa Polski nie może pójść po linji restytuowania nowej Austrji na wschodnim krańcu Europy. Nikt co do tego nie może mieć żadnych złudzeń.

Polityka ta nie wyklucza praw dla tych wszystkich (prócz żydów). którzy, czy to historycznie czy kulturalnie nie należą do narodu polskiego. Przeciwnie. W Polsce znajdują się szerokie możliwości rozwojowe dla każdego odłamu ludności niepolskiej (prócz żydów) idące w kierunku pielęgnowania ich właściwości ludowych i kulturalnych, rozwijania ich siły gospodarczej, kultywowania odrębnych narzeczy, wyznań i td., o ile to wszystko niema na celu tworzenia separatyzmu antypolskiego. nie mówiąc już o antypaństwowym.

Ukraińcy należą do największej i najbardziej zwartej mniejszości. Mają wszelkie możliwości rozwojowe, ale pod jednym warunkiem: że ich stosunek do Państwa nie będzie się opierał na kalkulacjach wzajemnych ustępstw i targów o przywileje i obowiązki, ale stanie się szczerym. prostym stosunkiem obywateli do Państwa. którego obywatele ci nietylko są gotowi bronić. ale dla którego interesów intensywnie pracują, a w zamian za to mają możność rozwoju swoich odrębnych właściwości nawet narodowych. które wzbogacą cywilizację Państwa Polskiego. To ścisłe związanie ludności ukraińskiej z państwowością polską da jej możność korzystania z pełnej skarbnicy kultury polskiej, zatarcia z czasem tych różnic, które ją dzisiaj niepotrzebnie od niej dzielą i wytworzenia wreszcie w ten sposób w przyszłości jednolitej całości z kulturą i narodem polskim.

Ewolucja stosunków idzie w tym kierunku. Sam fakt istnienia Państwa Polskiego jest tu czynnikiem decydującym. chociażby separatyści ukraińscy rozwijali niewiadomo jaką akcję. Różnica — jaka w międzyczasie od chwili powstania Państwa Polskiego do dnia dzisiejszego — zaszła choćby w polityce nacjonalistycznego UNDO dowodzi, jak bardzo szybko trzeba schodzić ze stanowiska negowania rzeczywistości, które do niczego przecież nie prowadzi.

O ileby rozwój tych spraw szedł zgodnie z przemyślaną i celową polityką ukraińską — stosunki układałyby się dla społeczeństwa ukraińskiego nietylko korzystniej, ale i prędzej.

Nie wiemy, jak długo jednak potrwa jeszcze akcja separatyzmu w tem społeczeństwie. która ciągle nadaje ton jego stanowisku politycznemu. Być może. że nigdy nie ustanie. Wszystko jest możliwe tembardziej. że sprawą ukraińską zajmują się od początku nietylko ukraińcy. ale i ich niektórzy rzekomi przyjaciele zachodnio - europejscy.

Tymczasem więc polityka polska musi stworzyć przeciwwagę dla tej akcji. Jedyną tutaj drogą jest wzmacnianie żywiołu polskiego na tych terenach, które są zagrożone separatyzmem ukraińskim. Żywioł polski staje się tutaj w tej sytuacji jedynym gwarantem państwowości polskiej.

Wszelkie próby innego t. zw. rozwiązywania kwestji ukraińskiej nie dały i nie dają rezultatu. Jest to dowodem, że są błędne. Zawiodła więc i została pogrzebana polityka federacyjna, nie doprowadziła do celu t. zw. polityka ugody, nie udał się program objektywnego traktowania uprawnień ludności polskiej i ukraińskiej wyrażony w znanem haśle walki z nacjonalizmami obu tych części ludności zamieszkującej kresy wschodnie. Natomiast pozytywne korzyści przyniósł program wzmacniania siły i roli ludności polskiej na tych terenach. O ile korzyści te nie wyraziły się w pełnych rezultatach, to głównie dlatego. że polityka ta nie była stosowana konsekwentnie od początku. Przechodziliśmy w tej sprawie przez szereg prób i okresów, ale dochodzimy z powrotem do polityki wzmacniania żywiołu polskiego. Jest to przynajmniej **n a r a z i e j e d y n a r e a l n a p o l i t y k a** w kwestji ukraińskiej. Jesteśmy dzisiaj jej zwolennikami, aczkolwiek nie wykluczamy tych dróg. których zasady rozwinęliśmy wyżej. Są to jednak drogi przyszłości. Do ich realizowania trzeba nietylko działania z naszej strony, ale i współdziałania ze strony ukraińskiej. Narazie dadzą się one wprowadzać w życie tylko ułamkowo.

ZDARZENIA I OCENY

Secesja z Klubu Stronnictwa Narodowego

Wypadkiem dnia politycznego w pierwszych dniach czerwca br. stała się secesja trzech posłów narodowych z Klubu Narodowego w Sejmie, a to pp. dra Zdzisława Stahla, Ryszarda Piestrzyńskiego i Zbigniewa Dembińskiego. Jak doniosła prasa przyczyną ich ustąpienia z Klubu Narodowego była uchwała tegoż Klubu wzywająca członków do bezwzględnego solidaryzowania się z polityką Stronnictwa Narodowego. Tymczasem, jak wiadomo, część posłów, a wśród nich trzej wymienieni posłowie uzyskali mandaty z ramienia Obozu Wielkiej Polski i zgłosili akces do Klubu Narodowego, kiedy Klub ten był jeszcze wyrazem polityki wszystkich ugrupowań narodowych, a wśród nich również O. W. P.

Od dłuższego czasu polityka Klubu Narodowego stała się jednak polityką wyłącznie Stronnictwa Narodowego i młode pokolenie narodowe nie podzielając jego linji znalazło się wskutek tego w wyraźnej kolizji ze Stronnictwem Narodowem. Wyrazem odmiennego poglądu na potrzeby polityki narodowej w obecnej chwili są znane wypadki w Stronnictwie Narodowem, szeroko komentowane w całej prasie polskiej i zagranicznej.

Jednym z objawów dokonywującego się przegrupowania jest omawiana secesja trzech posłów. Z chwilą, kiedy masy młodego pokolenia narodowego odrywają się od Stronnictwa Narodowego i wracają na od dawna obraną drogę realizowania nowej samodzielnej myśli i taktyki politycznej — obecność posłów w Klubie Narodowym, którzy otrzymali swoje mandaty z ramienia b. Obozu Wielkiej Polski — była niewłaściwą. To też krok trzech posłów należy powitać z uznaniem jako logiczną. męską i rozumną konsekwencję rozgrywających się wypadków.

Niewątpliwie za tą secesją winna nastąpić dalsza. która obejmie resztę posłów z b. Obozu Wielkiej Polski, o ile ta reszta poczuwa się do łączności z linją polityczną b. O. W. P. i jeśli nie chce pozostać w kolizji z wypadkami w kraju. Nieda się bowiem pogodzić pobyt w dzisiejszem Stronnictwie Narodowem a. co za tem idzie, aprobata jego polityki z wyrażaniem sympatji i solidarności z nowym obozem narodowym czy mieści się on w Z. M. N. czy w O. N. R. czy też ma charakter ruchu i kierunku narazie niezorganizowanego. Konsekwencja w polityce i w życiu jest jedną z istotnych ich cech, szybka, jasna i prosta zaś decyzja stanowi o wartości i charakterze każdego zjawiska życiowego.

W oficjalnej prasie Str. Nar. dało się spostrzec niezadowolenie z posłów. którzy ustąpili, że nie złożyli mandatów. Jest to naturalnie pretensja conajmniej nieuzasadniona i dziecinna, skoro wiadomo. że żaden z ustępujących z Klubu Narodowego nigdy nie był członkiem Stronnictwa Narodowego — i jak to już wspomnieliśmy — do Sejmu weszli wszyscy trzej z ramienia O. W. P. W polityce zaś nie robi się pięknych gestów i przyjemności tembardziej. jeśli ktoś na to najzupełniej nie zasługuje. Rozumiemy, że byłoby przyjemniej wprowadzić do Klubu Narodowego w miejsce trzech dawnych. trzech nowych posłów. Przyjemność ta jednak Klub Narodowy ominie.

Dwa przewroty

W ciągu drugiej połowy maja br. dokonane zostały w Europie dwa bezkrwawe przewroty antyparlamentarne w dwu odległych od siebie krajach: jeden na północy na Łotwie pod kierunkiem szefa rządu Klemanisa i ministra wojny gen. Balodisa, drugi na południu w Bułgarji pod wodzą króla, który powołał rząd z premjerem Gorgiewem na czele opartym o narodową grupę Sveno.

Oba te wypadki zwracają powszechną uwagę. Zaszły one w krajach, które w ogólnej konstelacji międzynarodowej nie odgrywają wprawdzie pierwszorzędnej roli, ale właśnie dlatego zdarzenia w nich są tembardziej w obecnej chwili znamienne. Łotwa rozprzężona została przez wybujały parlamentaryzm i rozbicie polityczne społeczeństwa, a będąc w dość niepomyślnem położeniu ze względu na sąsiedztwo Rosji znalazła się w niebezpieczeństwie zagrażającem wprost jej sile i egzystencji. Młody organizm nie wytrzymałby na długą metę naporu dezorganizującej go wewnętrznej walki politycznej. W sposób, który zadziwia decyzją i śmiałością rząd Ulmanisa w przeciągu paru godzin zmienił zasadniczo sytuację nie napotykając na zorganizowany opór społeczeństwa.

W Bułgarji, gdzie stare, ugruntowane tradycje demokracji parlamentarnej zdawały się pozornie gwarantować niewzruszoność jej bytu, przewidująca polityka króla skłoniła go do oddania rządów w ręce patrjotycznej organizacji współdziałającej jaknajściślej ze sferami wojskowemi. I tu również nie ujawniła się żadna reakcja przeciw dokonanemu przewrotowi.

Dla nas obie zmiany nie stanowią żadnej rewelacji. Są one raczej logicznem następstwem wielkiego procesu, jaki się dokonuje u wszystkich narodów, u jednych wcześniej, u innych później. Zdecydowany prąd przeciw wybujałej anarchji parlamentarnej sięga, jak się okazuje, nietylko do państw o starej, mocnej organizacji, ale ogarnia najmłodsze organizmy. Obala to teorję. jakoby ten prąd mógł zyskiwać powodzenie tylko w pewnych, ściśle określonych okolicznościach. Jest on zjawiskiem **p o w s z e c h n e m**, z którem nietylko należy się liczyć, ale który staje się kierunkiem przyszłości.

Niewątpliwie będziemy niebawem świadkami takich czy podobnych przewrotów w innych krajach europejskich, gdyż wszędzie zaznaczają się w tym kierunku wyraźne tendencje. Żywo interesuje nas pod tym względem rozwój wypadków we Francji, gdzie świeżo Lebrun na kongresie towarzystw gimnastycznych zapowiedział nieodzowną konieczność reformy, oraz w Rumunji, gdzie znowu Żelazna Gwardja zdobywa sobie z każdym niemal dniem coraz większą popularność w kraju.

Z drugiej strony zwraca uwagę w tym procesie czynne współdziałanie sfer wojskowych i kombatanckich z kołami patrjotycznemi czy narodowemi. Wszędzie te dwa elementy wykazują kolaborację. gdy idzie o przeprowadzenie reform w nowym duchu. Jest to objaw nader znamienny, którego nie można przeoczyć, jeżeli się obserwuje przebieg wypadków i buduje się na nich pewne ogólne wnioski i analogje. Polityka nowych czasów znajduje w tych dwu niewątpliwie najzdrowszych czynnikach życia narodowego każdego państwa realną, mocną i zdrową ostoją.

Uderza szczególniej ten fakt ostatnio właśnie w Bułgarji, gdzie na widownię wypłynęła wspomniana na początku organizacja Sveno i sfery wojskowe. Sveno grupuje w swojem gronie żywioły różnych odcieni politycznych usposobionych w duchu narodowym i patrjotycznym. Z drugiej strony armja bułgarska reprezentująca, jak wszędzie, czynnik siły i stałości energji państwowej działając w porozumieniu z królem, jako symbolem ciągłości życia państwowego ułatwiła przewrót i zlikwidowała w ciągu jednej nocy stary, zmurszały ustrój.

Wypadki ostatnich kilkunastu dni m. inn. pozwalają nam umocnić i jeszcze bardziej uporządkować coraz wyraźniej krystalizujące się poglądy odnośnie sytuacji w Polsce.

Przyjazd min. Goebbelsa

Zapowiedziany na dzień 13 bm. przyjazd min. Goebbelsa do Warszawy wywołał koncentryczny atak prasy żydowskiej, która „dziwi się" przyjazdowi niemieckiego ministra z tego powodu, że jest on... antysemitą i przedstawicielem rządu, który wobec żydów jest nieprzychylnie usposobiony. Prasa żydowska omal nie protestuje przeciw tej wizycie.

Jest to z jej strony stanowisko wybitnie nieprzyzwoite. Nie wiemy bowiem dlaczego do Polski nie mógłby przyjechać człowiek, a także minister obcego państwa, znany ze swoich przekonań czy działalności choćby nawet najskrajniej antysemickiej. Polska nie jest zainteresowana w takiem czy innem stanowisku min. Goebbelsa wobec żydów, gdyż jest to jego ściśle wewnętrzna sprawa, a Polska niema najmniejszego obowiązku mieszać się do niej lub brać żydów niemieckich w obronę. Gdyby min. Goebbels względnie rząd, który on reprezentuje manifestował wrogie stanowisko wobec Polski. byłby to wystarczający powód do nieprzyjmowania jego reprezentanta w granicach naszego państwa. Pod tym względem jednak stosunki między Polską a Niemcami są **w t e j c h w i l i** poprawne.

Jest to doprawdy wręcz niewiarygodny cynizm ze strony prasy żydowskiej, gdy domaga się ona kształtowania postawy społeczeństwa, a nawet rządu polskiego wobec przybywającego gościa zależnie od jego poglądu na żydów. Żydzi zupełnie zapominają, że Polska nie jest przecież ich państwem i interesy żydowskie są dla nas zupełnie dziesięciorzędną sprawą.

Nie zamierzamy żydów nakłaniać do entuzjastycznego powitania min. Goebbelsa. Jest on gościem społeczeństwa polskiego, które zaprosiło go za pośrednictwem Polskiej Unji Intelektualnej, na czele której stoi uczony tej miary, co prof. Zieliński. O ile żydzi gniewają się na min. Goebbelsa mogą udać, że go nie znają i wyjść z pokoju, tak, jak to czyni dobrze wychowany sublokator, kiedy gospodarz domu przyjmuje niemiłego mu gościa. Byłoby jednak ze strony żydów nawet nadużyciem praw gościnności, gdyby zechcieli z powodu przyjazdu min. Goebbelsa demonstrować swoje niezadowolenie wobec niego.

Społeczeństwo polskie również niema podstawy do specjalnego entuzjazmu wobec min. Goebbelsa, ponieważ reprezentuje on rząd, którego **w ł a ś c i w e** stanowisko wobec Polski nie może ulegać wątpliwości. Skoro jednak min. Goebbels został zaproszony, skoro zamierza poinformować nas o ruchu narodowo-socjalistycznym w Niemczech i skoro znajdzie się w granicach Polski — przyjęcie go i powitanie nie może odbiec od powszechnie uznanych obowiązków gościnności. Niewątpliwie przebieg pobytu niemieckiego ministra propagandy będzie miał te cechy.

Zajścia w Warszawie

Od drugiej połowy maja prasa donosi niemal codziennie o zajściach. jakie wynikają na terenie Warszawy pomiędzy członkami O. N. R. a socjalistami i żydami. Zajścia te w pewnym momencie przybierały charakter nawet krwawych starć. Nie jest ustalona bezpośrednia geneza tych wypadków, ale w zasadzie jest ona raczej obojętną z punktu widzenia politycznego.

Zajścia są dowodem nastrojów panujących w O. N. R., który akcję polityczną przeniósł z lokalów organizacyjnych i łam swojego organu codziennego „Sztafety" na ulicę. Prasa żydowska skrupulatnie notuje wszystkie wypadki związane z poturbowaniem żydów czy biciem szyb w lokalach żydowskich, ale jak to słusznie pisał jeden z dzienników warszawskich, w informacjach tych jest sporo przesady i przysłowiowego gwałtu żydowskiego. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że władze nie widzą potrzeby rozwinięcia zbyt energicznej akcji, która ogranicza się do tej pory do zwyczajnych w takim wypadku interwencyj, aresztowań itd.

W istocie bowiem wypadki w Warszawie wyolbrzymiane przez prasę żydowską i krypto-żydowską należy traktować z właściwym umiarem. Nie zdarzają się one po raz pierwszy w Polsce. Ruch antyżydowski ogarnia coraz bardziej zbiedzone społeczeństwo polskie, które upomina się o swoje słuszne prawo gospodarza i o chleb codzienny. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji zdarzają się wystąpienia gwałtowniejsze, nie przekraczające jednak zwykłych w takich wypadkach granic.

Należy jedynie pamiętać, o czem już pisaliśmy na naszych łamach, że kwestji żydowskiej nie będzie można rozwiązać w Polsce nigdy zapomocą awantur ulicznych i bicia szyb. Jeśli ktoś — po ostatnich doświadczeniach — ma pod tym względem wątpliwości albo złudzenia i co gorsze propaguje je w swojej akcji — to albo niedostatecznie zrozumiał istotę problemu żydowskiego w Polsce, albo też działa ze złą wolą nie mając na oku sprawy żydowskiej, ale inne, poboczne cele. Platforma rozwiązania kwestji żydowskiej, jak to czytamy w ostatnim numerze w artykule tygodnika „Czuwamy", leży w konsekwentnym, ale bezwzględnym bojkocie gospodarczym żydów. Jest to nietylko jedyna realna ale i jedynie skuteczna droga w tej sprawie. Każda akcja, która skupia uwagę opinji w sprawie żydowskiej na innych metodach — wyświadcza złą przysługę dobrze pojętym naszym interesom narodowym.

Oczywiście, że awantury antyżydowskie jako metoda są doraźnie bardziej efektowne, zyskują natychmiastowy rozgłos, ale nie prowadzą do celu. Fatalny skutek wywołują zaś wtedy, gdy się je łączy z akcją polityczną. gdyż z natury rzeczy — o czem dobrze wiemy z doświadczenia — wywołują polityczną reakcję uniemożliwiającą z zasady słuszną akcję przedewszystkiem organizacyjną.

O. N. R. uważamy za organizację bratnią, której drogi winny się zejść niebawem z nami razem. Pilnie obserwujemy rozwój tej organizacji politycznej, upatrując w niej zdrowy odruch świeżych sił obozu narodowego. który zdecydował się wkroczyć na własne drogi i zerwać z fałszywym i zgangrenowanym duchem starego obozu narodowego. Obawiamy się jednak. że O. N. R. utrudni sobie organizację swoich sił, tak jak utrudnił i uniemożliwił je sobie b. Obóz Wielkiej Polski przez bezcelowe. chociaż efektowne wystąpienia. Nowy obóz narodowy rozpoczął zbyt odpowiedzialną i wielką grę. ma przed sobą zbyt poważne i wielkie zadania, aby mógł je zmarnować na krótkiej drodze. Walka z żydostwem staje się dziś powszechnem hasłem całej Polski i znajduje zrozumienie w kołach do tej pory najbardziej wobec niej

(Dalszy ciąg na str. 3-ej).

(Dalszy ciąg ze str. 2-ej).

opornych. Propaganda antysemityzmu nie wymaga już dzisiaj gwałtownych wystąpień tak, jak to było potrzebne choćby jeszcze kilka lat temu. Znajdujemy się na drodze organizowania nastrojów i prądu, który płynie szeroką falą. Jeżeli idzie o kwestję żydowską to organizacja ta musi pójść w kierunku zbiorowego bojkotu, a nie wyładowania niechęci zapomocą bicia szyb. Jest to zupełnie oczywiste i nie wymaga dalszych objaśnień. Sądzimy, że O. N. R. podzieli to stanowisko i przyjmie w swojej akcji metody racjonalne i pozytywne.

Nie patrząc jednak na celowość akcji prowadzonej przez O. N. R. w tej chwili na gruncie warszawskim da się — niezależnie od niej — stwierdzić dwa fakty: 1) że O. N. R. występuje przeciw żydom i socjalistom w otwartej walce i nie uprawia metody „nieznanych sprawców" modnej i rozpowszechnionej przez pewną grupę obozu narodowego, która nota bene gorliwie potępia tą metodę, gdy stosują ją inni przeciwko wspomnianej grupie narodowej; 2) Stronnictwo Narodowe w Warszawie zostało usunięte z ulicy, o ile tam wogóle kiedykolwiek było, a sympatje mas narodowych skupiły się wyłącznie przy secesji. Uważamy to za zjawisko pomyślne.

ROZPOWSZECHNIAJ „AKCJĘ NARODOWĄ" WŚRÓD PRZYJACIÓŁ!

Spółdzielczość

Ciężkie niedomagania gospodarcze, które dotykają nas już od pięciu lat, aktualizują ideę spółdzielczą. Z okazji dorocznego święta spółdzielczości pragniemy podnieść jej wielkie walory, które mają dla naszego społeczeństwa znaczenie decydujące, gdyż idea spółdzielcza i praca oparta na dobrowolnem zrzeszeniu się jest narzędziem dla ludzi świata pracy, dziś żyjących w niedostatku i mogących tylko na tej drodze znaleść wyjście, jakby się zdawało, z beznadziejnej dziś już sytuacji. Spółdzielczość nietylko przynosi poprawę w stosunkach materjalnych, ale wnosi ducha braterstwa do życia gromadnego, zbiorowego, uczy solidarności w codziennych zabiegach o byt, utrzymuje rytm dążeń i pragnień po linji najbardziej celowej i najbardziej pożądanej. Widzimy duże korzyści spółdzielczości, opartej na własnym wysiłku, własnych oszczędnościach choć małych, na inicjatywie, zwłaszcza tam gdzie idea spółdzielcza już dawno się przyjęła i zapanowała. Podziwiamy dorobek spółdzielczy u narodów skandynawskich, imponuje nam n. p. spółdzielczość duńska, która doszła do tak znakomitych wyników; spółdzielczość Finlandji przyniosła pokrzepienie sił w ciężkich walkach o byt narodowy Finnów, podniosła dobrobyt i kulturę wyżej, niż u narodu panującego rosyjskiego. To samo obserwujemy na Łotwie i w Estonji, a i Polacy w Poznańskiem jak i na emigracji w Stanach Zjednoczonych przez swe spółdzielnie dokazali tego, że stali się wzorem umiejętnej gospodarki dla innych narodów i zdobyli uznanie nawet u wrogów.

Ruch spółdzielczy nietylko dąży do dobrobytu, ale sprowadza odrodzenie w życiu społecznem, gdyż uczy ludzi braterskiego współżycia, solidarnego działania, temsamem wprowadza radość i pełnię życia. Ruch spółdzielczy zrodził się wśród ludzi najbardziej upośledzonych ekonomicznie, jednak dzielnych, dążących całym wysiłkiem umysłu i woli do poprawy stosunków. A przecież Polska, choć kraj dużych możliwości, jednak jest krajem biedaków, na co złożyły się niewola polityczna, zaniedbanie własne i wiele innych okoliczności. Jednak musimy zrozumieć, że brak kapitałów, zacofanie gospodarcze kraju i zniszczenie ostatnich lat może być zwalczone tylko na drodze ewolucyjnej i to przez spółdzielczość. Spółdzielczość czyli kooperatyzm, jest jakby konkretnem zastosowaniem w życiu idei solidaryzmu.

Celem spółdzielczości jest emancypacja ekonomiczna ludzi pracujących, choć nie posiadających mienia i obrona przed monopolitycznemi zakusami kapitału, u nas w większej części obcego. Spółdzielczość dąży do wytworzenia nowych, własnych kapitałów, nowych wartości, któreby odebrały kapitałowi anonimowemu rolę złowrogą w naszem życiu gospodarczem; spółdzielczość stara się więc usunąć sprzeczności i konflikty społeczne n. p. spółdzielnia spożywcza stara się sprawiedliwie pogodzić interes wytwórcy i spożywcy, spółdzielnia wytwórcza stara się zaspokoić prawdziwe potrzeby spożywcy, a nawet z własnej inicjatywy uszlachetnić towar, spółdzielnia kredytowa nieść celową pomoc potrzebującym. Ruch spółdzielczy nie zapomina, że dobrobyt, względnie samodzielność i samowystarczalność gospodarcza jest tylko środkiem, drogą do możności rozwijania kultury i postępu. Dlatego pracuje nie dla zysku, ale dla podniesienia stopy życiowej, a nadwyżki, jakie posiada, obraca na cele kulturalne i cele społeczne. W spółdzielniach organizują się u nas kulturalne cele społeczne. W spółdzielniach organizują się u nas drobni rolnicy, w mniejszej mierze pracownicy umysłowi i rzemieślnicy, więcej zmysłu i ochoty okazują robotnicy, a nawet najemnicy wiejscy.

Rocznik statystyczny z r. 1933 podaje następujące cyfry: właścicieli drobnych gospodarstw wiejskich było w Polsce 3.261.000, pracowników najemnych umysłowych i fizycznych 2.800.000, rzemieślników 200.000, właścicieli drobnych przedsiębiorstw 160.000, razem przeszło 6.300.000. Jeżeli tę liczbę pomnożymy przez 4 otrzymamy liczbę 26.000.000 (razem z rodzinami) t. j. 80% ludności całej Polski powinien objąć ruch spółdzielczy.

Spółdzielczość dzieli się na trzy typy: spółdzielczość spożywców jako typ podstawowy, najłatwiejszy do przeprowadzenia, następnie spółdzielczość kredytowa kasy stefczykowskie, Raiffeisena, w Poznańskiem Rolniki i t. d.

Spółdzielczość spożywcza była pierwszym objawem pracy narodowej w byłym zaborze rosyjskim. Edward Abramowski stwierdził i głosił, że przez kooperatyzm dojdziemy do samodzielnego urządzania wszystkich swoich spraw społecznych, które przygotują warunki odzyskania bytu niepodległego i do nowego systemu gospodarczego opartego na sprawiedliwości i braterstwie.

Spółdzielnie spożywców organizują robotników, pracowników umysłowych jako konsumentów, obniżają koszty artykułów spożycia, a nawet ich produkcji; oszczędzają licznym rzeszom koszty pośrednictwa, tworzą zbiorowe przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, rozprowadzają zysk z procesu wymiany i produkcji między ogół zorganizowanych spożywców. Obroty tych spółdzielni w Polsce nie są jeszcze znaczne, przekraczają jednak dziś już 250.000.000 zł. rocznie, co wynosi 10% ogólnych obrotów Polski. Szczególnie ważne zadanie ma do spełnienia spółdzielczość rolnicza. Dobrobyt warstwy rolniczej jest podstawą naszego gospodarstwa narodowego i naszej struktury społecznej. Powiększenie dochodu drobnego rolnika oznacza zwiększenie siły konsumpcyjnej prawie 70% naszej ludności, a co za tem idzie odpowiednie wzmożenie produkcji przemysłowej. Specjalnie ważną dla naszego drobnego rolnika jest sprawa zbytu jego produktów i sprawa kapitału obrotowego i inwestycyjnego dla jego gospodarstwa. Oba te zagadnienia starają się rozwiązać spółdzielnie rolnicze. Spółdzielnia mleczarska polska już dziś potrafiła objąć 90% eksportu zagranicznego naszego masła, organizując przeróbkę i zbyt jednego z najważniejszych dla rolnictwa artykułów. Słabo natomiast przedstawia się jeszcze dotąd spółdzielczy zbyt jaj, żywego inwentarza i drobiu, mięsa rzeźnego i t. d. Tutaj wiele mamy do zrobienia. Sam eksport tych produktów wynosił w r. 1933 w sumie około 150.00.000 zł., które niestety przynosi zyski obcym pośrednikom. Polskie spółdzielnie spożywców są otwarte dla wszystkich, zaspokajają potrzeby swoich członków w myśl interesów spożywcy i pracy, starają się dostarczyć im towaru dobrego i po sprawiedliwej cenie, a w miarę możności wytworzonego przez własne zakłady produkcyjne. Spółdzielnie taksamo jak i inne odcinki życia gospodarczego uległy kryzysowi, ale wykazują największą odporność na ciosy tegoż kryzysu. Wprawdzie obroty zmalały na skutek ograniczenia się do nabywania tylko artykułów pierwszej potrzeby i zmniejszonej zdolności zakupu przez zbiedniałą ludność, wprawdzie ilość członków się zmniejszyła, ale odpadł tylko balast członków biernych, niemogących się podciągnąć pod wymagania, jakie wnosi każdy ruch społeczny, a więc i spółdzielczość.

Spółdzielczość rolnicza w Polsce zrzeszona jest w „Zjednoczeniu Związków Spółdzielni Rolniczych" i w „Unji Związków Spółdzielczych w Polsce", oraz w Związkach ukraińskich i niemieckich. Największym zespołem spółdzielczości rolniczej jest „Zjednoczenie" grupujące spółdzielnie typu stefczykowskiego. W skład Zjednoczenia wchodzi 5 związków rewizyjnych. Związki rewizyjne Zjednoczenia zrzeszają głównie trzy rodzaje spółdzielni: kasy Stefczyka, spółdzielnie pożyczkowo-oszczędnościowe, spółdzielnie mleczarskie i jajczarskie, oraz spółdzielnie rolniczo-handlowe. Zadaniem spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych czyli t. zw. kas Stefczyka jest gromadzenie oszczędności drobnych rolników i udzielanie potrzebującym rolnikom kredytu krótkoterminowego. Kryzys spowodował zahamowanie ich działalności. Zjednoczenie zrzesza obecnie 2.831 kas i 700.000 członków. Ich fundusze wynoszą łącznie 71.000.000 zł. Spółdzielnie jajczarsko-mleczarskie przechodziły wielkie trudności, które jednak już opanowały i przystosowały się do nowych warunków. Spółdzielni mleczarskich zrzesza Zjednoczenie 840 i 200.000 członków. Ilość dostarczonego mleka w r. 1933 wyniosła 255.000.000 litrów wartości 26.000.000 zł. Spółdzielni jajczarskich było 90, które skupiły 4.000.000 sztuk jaj za 300.000 zł. Spółdzielnie rolniczo-handlowe, których zadaniem jest z jednej strony dostarczenie rolnikom niezbędnych artykułów produkcji rolnej, n. p. maszyn, nawozów, narzędzi i t. d. z drugiej strony skup ziemiopłodów po cenach możliwie najwyższych, odczuły najwięcej kryzys.

Drugim zespołem polskim jest Unja Związków Spółdzielczych, obejmująca cztery związki rewizyjne w Poznaniu, Warszawie, Lwowie i Krakowie, która zrzesza 1.444 spółdzielni. Centralą finansową jest Bank Związku Spółek Zarobkowych, zaś centralami gospodarczemi Centrala Rolników w Poznaniu, oraz Związek Gospodarczych Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu. Wśród zrzeszonych spółdzielni najsilniejszą grupę stanowią spółdzielnie kredytowe trzech związków rewizyjnych w ilości 730 placówek. Zrzeszają one 320.000 członków, przeważnie rolników, choć należy pewna ilość kupców i rzemieślników. Kapitały obrotowe tych spółdzielni wynoszą 300.000.000 zł. w tem wkłady oszczędnościowe 121 miljonów zł. Spółdzielnie rolniczo-handlowe najbardziej zostały dotknięte kryzysem. Obrót ich wynosił w 1933 r. 62.000.000 zł. Spółdzielni mleczarskich Związek Poznański i Warszawski liczy 200. Spółdzielnie w Poznańskiem i na Pomorzu wzorowane są na mleczarniach duńskich; posiadają najnowsze urządzenia, zrzeszają 24.000 członków i osiągnęły 21 milj. zł. zysku w 1933 r. Posiadają one centralę w Poznaniu dla handlu eksportowego. Ogółem w obu zespołach zrzeszonych jest około 5.000 spółdzielni i obejmują 1.500.000 członków czyli 25% gospodarstw małorolnych w Polsce. Ruch spółdzielczy jest ruchem codziennej pracy gospodarczej i dlatego, choć tak doniosłą rolę odgrywa w życiu społeczeństwa polskiego, mało się o nim wie, bo nie narzuca się natrętną reklamą.

Spółdzielczość polska liczy prawie 3.000.000 członków (cyfry te obejmują tylko spółdzielnie związkowe). Spółdzielni związkowych było w 1933 r 11.762 z czego kredytowych 5.000, rolniczych 4,500 i spożywczych 1.500. Spółdzielnie te udzieliły w r. 1932 półtora miljona pożyczek na sumę przeszło pół miljarda zł. sprzedały zaś towaru za przeszło 400.000.000 zł., spółdzielnie mleczarskie sprzedały mleka i przetworów mlecznych za 90 milj. zł., wkładów zebrały spółdzielnie w Polsce w r. 1932 blisko 300 milj. zł. od przeszło pół miljona członków. Suma bilansowa spółdzielni z końcem 1932 r. wynosiła 1 miljard sto miljonów zł., udziały 135 milj. zł. fundusze około 125 milj. zł. Spółdzielnia spożywców zrzesza 300.000 członków, którzy posiadają 3.000 sklepów i sprzedają towaru za blisko 120 milj. zł. rocznie. Osobną grupę stanowią spółdzielnie wojskowe i mieszkaniowe. Spółdzielnie wojskowe sprzedały w 1932r. za blisko 30 milj. towaru.

Spółdzielczość mniejszości narodowych w Polsce również zdołała zdobyć poważny dorobek. Na pierwszy plan wysuwa się spółdzielczość niemiecka i żydowska. Ta ostatnia z nazwy jest spółdzielczą, bo pozory spółdzielczości służą na wabika dla ludności nieżydowskiej: głównie odnosi się to do spółdzielni kredytowych żydowskich, gdzie klienci nieżydowscy odgrywają rolę owiec strzyżonych. Natomiast spółdzielczość ukraińska istotnie oparta jest na idei spółdzielczej i wykazuje największy rozmach organizacyjny, jak i szybkość rozwoju.

O roli spółdzielczości w gospodarce społecznej w Polsce dają pojęcie następujące cyfry: Obroty spółdzielni wraz z ich centralami ...nowią 12.6% obrotów odpowiedn...ni artykułami w całej Polsce, st... ...ły w spółdzielniach wyniosły ...nie... ...932 11.4% całkowitej sumy wkła... w Polsce (oprócz wkła... w r. 1... ...wowych), stan pożyczek wkładów ...przez spółdzielnie wy... dów pańs... ...% stanu kredytów w udzielonych ...est współczesna rola niósł około 2... ...rczem Polski ruchu Polsce. Taka ...uch spółdzielczy w życiu gospoda... ...szcze wszystkich spółdzielczego. ...darczego u nas. nie objął jednak je... ..., co zapewni dziedzin życia gospo... ...dziej niż do ale jest na tej drodz... ...łagodzi bonam niewątpliwie barc... kryzysu. tąd pomyślny rozwój i z... ...gospodarłączki nietylko obecnego ale i panującego systemu czego.

J. Śl.

Zadziwiająca pretensja

W dniu 5 b. m. zjawiła się u posła Zdzisława Stahla delegacja sekcji młodych Stronnictwa Narodowego z żądaniem, aby pos. Stahl — po wystąpieniu z Klubu S. N. — złożył mandat poselski. Żądaniu temu pos. Stahl odmówił.

Pretensja sekcji młodych do pos. Stahla jak wogóle do tych wszystkich, którzy wystąpili ostatnio ze Stronnictwa Narodowego, jest zadziwiająca.

Ruch Młodych O. W. P., którego inicjatorem, a następnie pierwszym przewodniczącym Wydziału Wykonawczego był właśnie pos. Z Stahl, inni zaś stojący już obecnie poza Str. Nar. działacze byli organizatorami i przewódcami na różnych odcinkach tegoż Ruchu, miał w swojem założeniu zasadę samodzielności myśli i pracy politycznej młodego pokolenia. Ten fakt nie może ulegać żadnym wątpliwościom, by... jest i będzie stale podkreślany. Dodać należy, że Obóz Wielkiej Polski powstał wcześniej od Stronnictwa Narodowego.

Pos. Z. Stahl uzyskał mandat poselski rzeczywiście z listy państwowej, ale na listę tę wszedł wyłącznie jako przewodniczący Wydziału Wykonawczego Ruchu Młodych O. W. P., reprezentując w Klubie Narodowym nietylko Ruch Młodych, ale i zasadę jego działalności i istnienia.

Z chwilą, kiedy polityka Klubu Narodowego stała się polityką tylko Stronnictwa Narodowego i stanęła w sprzeczności z założeniami Ruchu Młodych OWP., większość jego zwolenników ustąpiła z szeregów S. N. i zgrupowała się bądź w Z. M. N. bądź w O. N. R. bądź zachowała narazie niezależność organizacyjną. W związku z tem właśnie ustąpił również z Klubu S. N. pos. Z. Stahl, a mając mandat z ramienia Ruchu Młodych O. W. P. nie potrzebuje go składać. Przeciwnie — jest jego obowiązkiem mandat ten zatrzymać i kontynuować kierunek Ruchu Młodych.

Ci, którzy wysuwają żądanie złożenia mandatu nie mają do tego żadnego prawa. Pozostając w Stron. Narodowem, jako jego sekcja, odstąpili tem samem od założeń Ruchu Młodych O. W. P., zerwali z jego myślą i kierunkiem i stoją dziś na platformie wyłącznie Stronnictwa Narodowego. To wszystko, co było i jest własnością Ruchu Młodych O. W. P., a m. in. mandat pos. Z. Stahla, nie należy w żadnym wypadku do nich. Właścicielami, którzy mogą wysuwać pretensje do tych spraw, są tylko właściwi twórcy i jedyni predstawiciele Ruchu Młodych O. W. P. Ci zaś co do jednego są dzisiaj poza Stronnictwem Narodowem.

Metody mafji

Notowaliśmy w ub. numerze incydent, jaki zaszedł z sekretarzem Związku Młodych Narodowców we Lwowie p. Fryderykiem Lenartowiczem w „Kurjerze Lwowskim". Starsi panowie ze Stronnictwa Narodowego usunęli go stamtąd za przynależność do Z. M. N. wywierając w ten sposób terror wobec członków tej organizacji. Tłumaczono ze strony S. N. ten postępek pozbawiający narodowca chleba tem, że w przedsiębiorstwach podlegających wpływom S. N. mogą pracować tylko członkowie i sympatycy S. N.

Nie minęło kilkanaście dni, a zaszedł drugi wypadek, którego w ten sposób nieda się już wytłumaczyć, a który wywarł silne poruszenie w szeregach S. N. Oto starsi panowie usunęli z „Kurjera Lwowskiego" redaktora naczelnego dra Władysława Świrskiego, znanego i cenionego publicystę narodowego. Dr. W. Świrski nie jest członkiem Z. M. N., przeciwnie od wielu lat jest członkiem i wybitnym działaczem S. N. W r. 1921 był jednym z założycieli i pierwszym prezesem Młodzieży Wszechpolskiej w Krakowie, jeszcze przedtem (w .r. 1919) jednym z założycieli Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akademickiej w Warszawie, w czasie wojny ruchliwym działaczem wśród emigracji polskiej w Rosji, redaktorem „Robotnika" w Kijowie i jednym z organizatorów II Korpusu, w latach 1920—1925 redaktorem naczelnym Gońca Krakowskiego, organu ówczesnego Związku Ludowo-Narodowego w Krakowie, a równocześnie sekretarzem dzielnicowym tej organizacji w wojew. krakowskiem. We Lwowie od r. 1926 był dr. Świrski publicystą „Słowa Polskiego", a następnie w r. 1928 założycielem i redaktorem naczelnym „Kurjera Lwowskiego", w ostatnich latach kandydatem na posła w wojew. Tarnopolskiem i radnego m. Lwowa, członkiem Zarządu Dzielnicowego S. N. we Lwowie. Był i jest jednym z najczynniejszych, najwierniejszych oddanych i najbardziej ofiarnych ludzi S. N.

W ub. roku dr. Wł. Świrski wraz z drem Kl. Hrabykiem, red. Ulanowskim i kilkunastoma członkami Ruchu Młodych przebył 3 tygodnie w więzieniu śledczem. Jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie redaktorowie Kurjera Lwowskiego, którzy ponieśli osobistą ofiarę m. in. właśnie za działalność publicystyczną w oficjalnej prasie Str. Nar. przechodząc przez kilkutygodniowe więzienie śledcze — znaleźli się poza redakcją Kurjera Lw., zostali tam natomiast ludzie, którzy ...m względem prowadzili wygodny pod ty... niedzielny żywot. i nieodpo... z cynicznych brzuchaczy.

Ani jeden ... dra Świrskiego i tow. z którzy usunęli ...kiego" pomimo star- „Kurjera Lwow... mają za sobą do tej szeństwa wieku — ... które posiada pory choćby ...ych zas. ... chętniej, że dr. Świrski. Piszemy to ... Z. M. N. ani dr. Ś. nie jest członkiem O. W. P. nie był nigdy członkiem ... za Usunięcie dra Świrskiego uwa... ...ło niecny, haniebny krok w stosunku ...c człowieka idei, który nie mo... przejść bez echa w opinji publicznej. Walka z ludźmi idei na terenie S. N. prowadzona przez tych, którzy pilnują swoich posad i czekają na mandaty stała się tam metodą i dekompiruje rozkład tego obozu.

Stwierdzamy, że nie było żadnych istotnych powodów do usuwania dra Świrskiego z „Kurjera Lwowskiego" oprócz tych, że 1) potrzebował zajęcia re... d...ktora naczelnego jeden ze zredukowanych b. profesorów, i — przebacz mu miłościwy Panie Boże — „publicysta" od si...dmiu boleści, a równocześnie członek w...adz zawiadowczych tego pisma, który d...a zrobienia sobie m...ejsca decydował o usunięciu dra Świrskiego: 2) dr. Świrski zaj...mował niezależne s...anowisko jako publicysta i nie poddawał się rozkazom mafji.

Wbrew zwyczajowi traktujemy tę sprawę szerzej, bo rzuca ona światło na niesłychane metody uprawiane ostatnio w S. N. Jeżeli w jego szeregach nie podniesie się obecnie energiczny protest przeciw tym metodom i jeśli nie zostaną zlikwidowani tam sprawcy tej niecnej roboty wobec ludzi idei — trzeba będzie stracić wszelkie zaufanie nietylko do przewódców, ale i do tych, którzy w dobrej wierze pozostali jeszcze w organizacji S. N.

Równocześnie dobrowolnie wystąpił z redakcji znany i wybitny działacz młodego pokolenia, a sekretarz „Kurjera Lwowskiego" red. Stanisław Starzewski, jeden z założycieli i b. prezes Młodzieży Wszechpolskiej we Lwowie, b. prezes Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej, jeden z inicjatorów i twórców II. Domu Techników i jeden z założycieli Ruchu Młodyih O. W. P. w Polsce. Red. Starzewski ustąpił ze względów ściśle politycznych, nie mogąc w dalszym ciągu tolerować obecnej polityki S. N. oraz rządów mafji i po wystąpieniu z S. N. przechodzi obecnie do aktywnej działalności w szeregach młodego pokolenia.

Odpowiedź „Opinji"

Żydzi wykazują znaczne niezadowolenie z wyniku wyborów samorządowych we Lwowie, aczkolwiek nie mają do tego właściwie żadnych podstaw, skoro i tak naszem zdaniem, dostali zbyt jeszcze wielką reprezentację w nowej Radzie Miejskiej.

Charakterystycznym dla poglądów żydowskich w tej sprawie jest artykuł znanego publicysty żydowskiego dra A. Inslera w „Opinji" (nr. 22) pt. „Nowe ghetto". Posłuchajmy do jakich konkluzyj dochodzi szowinista sjonistyczny w swojej ocenie:

„Przy obecnych wyborach we Lwowie, na czem polegało porozumienie poza kwestją zgody dobrowolnej na zmniejszoną reprezentację żydowską?

Po pierwsze na tem, że Żydzi rozmieszczeni naogół po całym Lwowie zostali za swoją zgodą wyrzuceni z 15 okręgów wyborczych na 20 i zepchnięci w dosłownem znaczeniu do pięciu typowo ghettowych okręgów wyborczych, do terenu żydowskiego ghetta! W ten sposób około 50% żydów, a może więcej znalazło się poza terenem żydowskich okręgów i poza możnością głosowania na żydowskich kandydatów. Cała prawie bez wyjątku inteligencja żydowska, rzecz arcyciekawa i śmieszna, gdy się uwzględni, że pakt zawierali bądź co bądź, przedstawiciele burżuazyjni żydowstwa, cała żydowska burżuazja Lwowa straciła głos w sprawach miasta. W okręgach przez nią zamieszkałych — wedle umowy — nie było wogóle list żydowskich. Żydzi we Lwowie wyrzekli się głosu, godząc się dobrowolnie na zepchnięcie do ghetta...".

Stwierdzamy już, że liczba 16 mandatów uzyskanych w Radzie Miejskiej przez żydów we Lwowie jest stanowczo za duża. Jeżeli ukraińcy zdołali przeprowadzić tu zaledwie jednego radnego — tworząc nie wiele mniej niż połowę ludności z tego, co reprezentują żydzi, to stosunek 1:16 jest conajmniej rażący. Mimo to jednak żydzi czują się.... pokrzywdzeni, a jak widzimy, głównie boli ich zepchnięcie do pięciu okręgów żydowskiego ghetta. My przeciwnie uważamy, że stało się bardzo sprawiedliwie, a co ważniejsze, słusznie z punktu widzenia polityki narodowej. Postulat separowania żydów od społeczeństwa polskiego znalazł w tym wypadku swoją częściową realizację. Jeżeli zaś żydzi mają pretensję, że część ich inteligencji była pozbawiona w ten sposób przyjemności głosowania na żydowskich kandydatów, to jest bardzo prosty sposób, aby temu zapobiec: inteligencja żydowska i wogóle wszyscy żydzi powinni przenieść się do „nowego ghetta", zamieszkać tam i wtedy nie ominie ich w przyszłości przyjemność wybierania żydów.

Innego sposobu nie widzimy. Trudno bowiem wymagać, aby polityka polska szła na rękę żydom tylko dlatego, że chcą oni mieć urojone przyjemności. Ostatecznie Polacy mają również coś do powie...nia w Polsce, a żydzi muszą się o... ...dzić z tym faktem, że w spra... pog... ...polityki narodowej w naszem wac... ... coraz częściej uwzględ... Państ wie... ...lą tylko interesy poldniane bę... z rzadziej wszelkie inskie, a cora... ...k się już czasy układne intere...y. ... świecie. Żydzi winni dają na całym ... minać, że niezarównież nie zap... ...a nich miejsca długo nie będzie ... ghetto", bo w nawet w „nowem ... ...niej i coraz Polsce jest coraz cia... ...aków, którzy więcej nędzy wśród Po... ...czyć porzy będą zmuszeni ogran... ...o własne trzeby i wymagania zarówn... ...eresy ne, jak przedewszystkiem in... ...wa... obcych, narazie jeszcze tolero... ...h nych czynników. O tych sprawa... trzeba już zawczasu pomyśleć a nie narzekać na „nowe ghetto", którego istnienie dowodzi, jak żydom w Polsce naprawdę jeszcze ciągle dobrze się wiedzie i jak wiele zrozumienia znajdują oni u nas nieraz wbrew bliższym interesom społeczeństwa polskiego.

NA MARGINESIE

Brak poczucia odpowiedzialności

W ostatnim dn. ub. miesiąca odbyła się w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza uroczysta akademja z okazji 100-lecia „Pana Tadeusza". W czasie uroczystości grupa młodzieży urządziła demonstrację o charakterze politycznym, która wywołała nawet echo w prasie, a skierowana była przeciw p. o. rektora prof. Stefce. Nie jesteśmy powołani do ustalania ani sprawców ani inspiratorów tej na niewłaściwem miejscu urządzonej demonstracji, zainteresował nas natomiast komunikat, jaki ukazał się w... „Kurjerze Lwowskim" (z 1 bm.) o następującej treści:

„Rektorat Uniwersytetu podaje do wiadomości, że w związku z demonstracją zainscenizowaną przez pewną grupę młodzieży podczas Akademji urządzonej w dniu 28 bm. ku uczczeniu 100-nej rocznicy „Pana Tadeusza" otrzymał od Czytelni Akademickiej pismo następującej treści:

Do Rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. „Czytelnia Akademicka", pozwalając sobie stwierdzić, że ustosunkowanie się jej i polskiej młodzieży akademickiej do uroczystości Mickiewiczowskiej było jak najbardziej pozytywne i żywiołowe stwierdza — wobec przykrego incydentu jaki zaistniał przed ukończeniem Akademji w formie okrzyku „Precz z Komisarzem" — że z demonstracją tą, jaka zaistniała, zwłaszcza w tak uroczystym

(Ciąg dalszy na str. 4-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej).
momencie oddania hołdu Wieszczowi Narodu przez Uniwersytet wspólnie z młodzieżą, nie solidaryzuje się i uważa za przykre zakłócenie uroczystego nastroju.

Mg. Kazimierz Kobylański prezes. Kaz. Gryglaszewski, sekretarz. Ks. Dr. Aleksy Klawek kurator „Czytelni Akademickiej“.

Ci, którzy urządzili „demonstrację“ i dali się do niej lekkomyślnie użyć, powinni komunikat ten przeczytać uważnie i zastanowić się nad sensem swojego, a także innych wystąpień, które później trzeba nietylko uroczyście ale i upokarzająco odwoływać i napiętnować. Nie wiemy kto inspirował i kto urządzał „demonstrację“, ale wiemy, że potępiło ją prezydjum Czytelni akademickiej i organ Stronnictwa Narodowego. Fakty te dają poważny materjał do zastanowienia się ofiarnym i karnym sprawcom „demonstracji“ lwowskiej, a także i w innych miastach, w których organy Str. Narodowego gotowe są poxępić każdej chwili każdą akcję, o ile się... nie powiodła, albo kogoś skompromitowała.

Tak samo stało się po napadzie na prof. Handelsmana na łamach „Kurjera Poznańskiego“, to samo było w „Gazecie Warszawskiej“ po wystąpieniu młodzieży narodowej na odczycie komunizującego literata w Krakowie w styczniu br.

Tymczasem metoda zrzucania odpowiedzialności i brak odwagi w akcji chociażby była ona ciężką, jest nadużywaniem zaufania i lekkomyślności ludzi, którzy dają się używać do niepotrzebnych, a często do niepoczytalnych wystąpień.

Posady i pokrewieństwa

W „Kurjerze Lwowskim“ (z 3 b. m.) ukazał się w notatce pt. „Posada sądowa, czy katedra“ przedruk z żydowskiego łódzkiego „Głosu Porannego“ z komentarzem redakcji „Kurjera Lwowskiego“ o następującej treści:

„Łódzki sanacyjny „Głos Poranny“ omawia ucieczkę ze Stronnictwa Narodowego posłów Stahla, Dembińskiego i Piestrzyńskiego. Znajdujemy tu następującą uwagę:

„Jak mówią, wszyscy trzej secesjoniści znajdują się na moście, wiodącym do bloku bezpartyjnego. Dr. Zdzisław Stahl zabiega się o posadę sądową, p. Piestrzyński i p. Dembiński znajdują się w pokrewieństwie z działaczami sanacyjnymi, wiceministrem Piestrzyńskim i Bolesławem Dembińskim“

A więc p. Stahl — pisze „Kurjer Lwowski—myśli o posadzie sądowej. My myśleliśmy, że o katedrze. Ale ostatecznie lepszy rydz, niż nic. A może dadzą w żłoby do wyboru?“.

Zabiegi o posadę i pokrewieństwa z działaczami sanacyjnymi nie są jednak przywilejem tylko trzech posłów ze Str. Narodowego, o których pisze żydowski „Głos Poranny“ i narodowy „Kurjer Lwowski“. Oto bowiem obecny redaktor naczelny tego ostatniego dziennika, prof. W. Tarnawski zabiega usilnie od pewnego czasu o katedrę literatury polskiej w Londynie, a — jak wiadomo — posiada i on w rodzinie i to najbliższej, wybitnych działaczy sanacyjnych. W związku z tem w sferach politycznych zwrócono uwagę, że artykuły prof. T. są od pewnego czasu znacznie w stosunku do sanacji stonowane.

Wyższość zatem trzech posłów ze Str. Nar., którzy stamtąd ustąpili nad prof. Tarnawskim jest — jak widzimy — niewątpliwa. Podczas gdy każdy z nich posiada tylko jedną cechę „wiodącą do bloku bezpartyjnego“ t.j. albo staranie się o posadę lub pokrewieństwo, to prof. Tarnawski połączył przezornie obie te cechy, uzyskując naturalnie w ten sposób zwiększone szanse sukcesu. Zapobiegliwość ta zasługuje istotnie na podziw.

Współczujemy...

Punktualnie w dniu, w którym objął redakcję „Kurjera Lwowskiego“ b. prof. Władysław Tarnawski ukazało się jakgdyby credo publicystyczne nowego kierownika w tem piśmie w postaci notatki przez niego redagowanej, a zaczynającej się od zdania:

„Nieprzyjemną jest polemika z papierem klozetowym. Mimo to jesteśmy zmuszeni odpowiedzieć“... i t.d.

„(Kurjer Lw. nr. 147 A str. 3).

Dosłownie nazajutrz ukazała się druga notatka tegoż autora pt. „Zagadnienie dla uświadomionych wyborców“ następującej treści:

„W pewnej komisji lwowskiej oddano w zeszłą niedzielę kartkę wyborczą — mniejsza o to, jakiej listy. Nad drukowanemi nazwiskami czterech kandydatów wypisał ktoś ołówkiem nieprzyzwoitą propozycję...

Można sobie wyobrazić, że ów ordynarny wyborca był nagabywany przez kogoś, aby koniecznie głosował na ową listę. Może był nawet w przymusowem położeniu. Więc wziął kartkę, dopilnowano go, aby ją oddał, ale zdołał niespostrzeżenie dopisać brzydkie słowa, dając przez to upust swojej złości.

Istotą kartki była tedy propozycja, nazwiska stanowiły rodzaj arkusza doręczeń“. „(Kurjer Lw. nr. 148 A str. 2).

W ten sposób czytelnicy pisma lwowskiego wprowadzeni zostali już w pierwszych dwu dniach niejako in medias res podstawowych i ulubionych zainteresowań nowego kierownika pisma, który owiał ich odrazu atmosferą — przyznać trzeba — niespotykaną w żadnym odcieniu szanującej się, a nawet nieszanującej się prasy.

Sprawa jest smutna. Polemika i dyskusja w prasie ma szerokie prawa i może sięgać dalekich granic, ale nie może wydobywać argumentów ze zbyt odległych ubikacyj życiowych. Jesteśmy szczerze zawstydzeni, bo „Kurjer Lwowski“ uchodzi bądźcobądź na organ wyrażający nietylko myśl i ideę pewnego odłamu opinji narodowej, ale i jego kulturę.

Jesteśmy jednak dopiero teraz przekonani o przyczynach, dla których autora takiej, nader niewybrednej miary usunięto z katedry uniwersyteckiej. Rzeczywiście jego obecność z takiemi manierami była tam wyjątkowo kłopotliwa i krępująca.

Ale zgodnie z porządkiem rzeczy — gdy jedna sfera w tym wypadku zyskała, druga straciła. Tą drugą jest niestety publicystyka w „Kurjerze Lwowskim“. Serdecznie mu współczujemy.

Sprawa „Legjonu Młodych“

W „Ruchu młodolegjonowym“, organie Legjonu Młodych ogłoszone zostały ciekawe dokumenty. Są niemi dwa akty oskarżenia wygotowane przez nadzwyczajną komisję śledczą Legjonu Młodych przeciwko szefowi organizacji komendy głównej L. M. Jakóbowi Sperberowi i komendantowi okręgu warszawskiego L. M. Jerzemu Zapasiewiczowi. Przytaczamy poniżej oba te dokumenty w dosłownem brzmieniu:

„Akt oskarżenia przeciwko Jacque'sowi Sperberowi, ur. w 1909 r. synowi Ludwika i Jadwigi z Korberów, zam. w Warszawie, ul. Wilcza 8. Jacques Sperber oskarżony jest o to, że:

1) będąc członkiem organizacji, zdradzał niejednokrotnie brak podstaw ideowych, wiążących go w jakimkolwiek stopniu z państwem polskiem, dyskwalifikując się moralnie nietylko jako legjonista, ale jako obywatel państwa polskiego;

2) pełniąc funkcje organizacyjne, stosował metody w karygodny sposób, uwłaczające zajmowanemu stanowisku w Legjonie Młodych, polecając używanie siły fizycznej wobec legjonistów będących członkami władz organizacji;

3) będąc szefem organizacji komendy głównej L. Mł. wykazał karygodny brak nadzoru w stosunku do podległych mu działów pracy, tolerując w ten sposób nadużycia które szkodziły dobremu imieniu organizacji;

4) brał udział w zebraniach konspiracyjnych, których charakter działał destrukcyjnie na spoistość organizacji.

Uzasadnienie: ad 1. Jacques Sperber w rozmowie z legjonistami oświadczał, że w razie otrzymania praktyki wakacyjnej w Wiedniu, o którą się starał, nie powróci więcej do Polski, gdyż w Polsce nie widzi możności zrobienia karjery.

Na jednej z odpraw komendantów okręgów oświadczył, że służba w armji polskiej jest czynnikiem pozbawiającym ideologji.

ad 2. Upijając członków organizacji, namawiał ich do pobicia legjonisty Stachórskiego, który pełnił funkcje generalnego sekretarza kongresu.

ad 3. Tolerował nadużycia Zundelewicza oraz metody akwizycji ogłoszeń w prasie młodolegjonowej.

Dopuścił do powstania w środowisku warszawskiem żandarmerji, której istnienie kwalifikuje kodeks karny.

ad 4. Był czynnym kierownikiem i organizatorem tajnej organizacji istniejącej na terenie L. Mł.

W związku z powyższem, wnosimy o zastosowanie względem Jacques'a Sperbera najwyższej kary, przewidzianej art. 132 p. f. Regulaminu postępowania dyscyplinarnego L. M.: t. j. wydalenia z organizacji bez prawa powrotu, z publicznem ogłoszeniem wyroku.

Jerzy Zapasiewicz oskarżony jest o to, że:

1) będąc członkiem organizacji i komendantem okręgu warszawskiego podczas zajść na Uniwersytecie Warszawskim i walk z b. O. W. P., podczas których kilku członków Legjonu Młodych zostało ciężko rannych, dobrowolnie oddał znaczek organizacyjny, nie biorąc jednocześnie udziału w czynnych wystąpieniach legjonistów;

2) będąc komendantem okręgu warszawskiego dopuścił do zorganizowania żandarmerji, której celem był nadzór nad członkami organizacji oraz bezpośrednie wymierzanie kar;

3) będąc komendantem okręgu warszawskiego, tolerował obecność w organizacji członków obciążonych zarzutami o nadużycia;

4) nie zastosował się do przepisów statutu L. M. przez niezwołanie w statutowym terminie zjazdu okręgowego;

5) brał udział w zebraniach konspiracyjnych, których charakter działał destrukcyjnie na spoistość organizacji.

Uzasadnienie: Jerzy Zapasiewicz:

ad 1) oddał w czasie zajść na Uniw. Warsz. znaczek na ręce członka b. O. W. P., nie stawiając oporu,

ad 2) zorganizował w środowisku warszawskiem żandarmerję, której istnienie kwalifikuje kodeks karny,

ad 3) nie usunął z organizacji leg. Skarżyńskiego mimo udowodnionych nadużyć i żądań usunięcia, zgłaszanych przez innych legjonistów,

ad 4) nie zwołał zjazdu okręgowego w przewidzianym par. 46 statutu terminie,

ad 5) był czynnym organizatorem tajnej organizacji istniejącej na terenie L. M. t. zw. „Alfy“,

W związku z powyższem wnosimy o zastosowanie względem Jerzego Zapasiewicza najwyższej kary przewidzianej art. 162 p. f. Regulaminu postępowania dyscyplinarnego L. M., to jest wydalenia z organizacji bez prawa powrotu z publicznem ogłoszeniem wyroku. Nadzwyczajna Komisja Śledcza“.

Omawiając już raz na tych łamach sprawę rozłamu w Legjonie Młodych podkreśliliśmy, że nie mamy zamiaru wznosić triumfalnych okrzyków nad upadkiem tej organizacji. Upadek jej był do przewidzenia.

Sympatyzujący z Legjonem Młodych w dzisiejszej postaci „Kurjer Poranny“ zajął się niedawno (3-go bież. m.) omówieniem przyczyn obecnej sytuacji w Legjonie Młodych i pisał:

„Powstanie Legjonu Młodych powinno było być ewenementem politycznym dużego znaczenia. Była to pierwsza próba stworzenia kadry młodzieży, stojącej na gruncie ideologji obozu rządzącego. Mogło to być zaczątkiem wielkiego ruchu młodzieżowego. Tak nie było w istocie.

Ze strony starszego pokolenia obozu nie doceniono znaczenia Legjonu. Dla niektórych, jego stworzenie było próbą dania jednolitego wyrazu sanacyjnej młodzieży akademickiej. Innym wydało się tylko punktem wyjścia do walki o zdobycie młodzieży w szkołach wyższych dla obozu. Dla jeszcze innych Legjon był instrumentem, przydatnym do zadań dywersyjnych w obozie młodych endeków. Pozatem wszystkiem starsi nie brali zbyt serjo nowej organizacji. Serjo wzięła ją tylko młodzież. Na tem tle wynikło zasadnicze nieporozumienie, którego echem są wstrząsy, jakie przeszedł Legjon Młodych. W dalszej fazie swego rozwoju Legjon Młodych rozszerzył swoją działalność. Poszedł zdobywać zwolenników między młodzieżą robotniczą, rzemieślnicza, inteligencją zawodową. Musiała być duża jego siła odśrodkowa i atrakcyjna kiedy w krótkim czasie zdobył około 30 tysięcy członków i kandydatów, stworzył 13 okręgów i kilkaset centrów, promieniujących w całym kraju.

Ze strony obozu rządzącego nie uczyniono zbyt wiele, aby dać tej nowej organizacji szersze podstawy ideowe i kierowników. Mimowoli czy umyślnie zastosowano do tej młodzieży system samowychowania. Otoczono ją pewną opieką, pomocą, i to wszystko. Młodzież sama miała sobie znaleźć najlepszych, nabardziej energicznych pośród siebie, miała sobie wybrać przewódców i ideologów. Przy naibardziej ustalonych dogmatach łatwo jest w takiej sytuacji o schizmę, o błędy, o wybór fałszywych przewodników.

Popełniono prócz tego zasadniczy błąd. Sądzono, iż tej młodzieży wystarczy ścieranie się na terenie akademickim z zalewem endeckim, iż walka z endecją będzie jej właściwym programem i celem. Tymczasem nastąpiło zupełnie co innego. Młodzieży z Legjonu Młodych nie wystarczył przeznaczony jej odcinek walk. Poczuła ona tęsknotę do wypracowania własnego programu, do rozszerzenia swej działalności. Nie wystarczał jej teren akademicki. Marzeniem jej stało się opanowanie mas, zdobycie przyszłości. Świadczy to tylko na korzyść tej młodzieży, dowodzi jej energji, zapału, moralnego zdrowia...“

Uwagi te pisane, jak zaznaczyliśmy, przez obrońcę Legjonu Młodych oceniają sprawę nie we wszystkiem trafnie. Istotnie pozostanie L. M. mogło być ewenementem dużego znaczenia, ale nigdy nim się nie stało, a twierdzimy, że nigdy się nie stanie. Wiedzieliśmy już od dawna, ale obecnie uzyskujemy potwierdzenie tego faktu w „Kurjerze Porannym“, że głównym niejako celem L. M. było „ścieranie się na terenie akademickim z zalewem endeckim“, a organizacja miała służyć jako „instrument przydatny do zadań dywersyjnych w obozie młodych endeków“.

Samo założenie było z natury fałszywe i błędne. Ruch ideowy i polityczny zarówno wśród starszych jak szczególnie wśród młodszych nie może mieć nigdy za swoją podstawę wyłącznie dywersyj w stosunku do innych grup. Skazany jest wówczas z góry na śmierć. Każdy nowy ruch oprzeć się musi na założeniach pozytywnych i konstruktywnych i to z góry ustalonych, chociaż bynajmniej nie skostniałych. Walka z przeciwnikiem staje się w takiej sytuacji zagadnieniem wtórnem i nie może zaciemniać właściwych, pozytywnych celów.

Wśród niektórych elementów L. M. w krótkim stosunkowo czasie powstała jakgdyby tęsknota za sformułowaniem programu. Hasło popierania rządu programu tego zastąpić absolutnie nie mogło. Dało ono tylko jeden, fatalny w następstwach skutek: nagromadziło w L. M. owe „30 tysięcy“ nietyle członków i kandydatów, ile karjerowiczów i tchórzów, którzy za cenę pobytu w L. M. żądali, szukali i znajdowali posady. Było, jest i będzie to największą klęską każdego ruchu politycznego, o ile światopogląd swój będzie kształtować wedle możliwości posadowych.

Zaczęto szukać programu. I tu do głosu doszły żywioły conajmniej podejrzane. „Kurjer Poranny“ ocenia tę sprawę delikatnie i po przyjacielsku. Rozumiemy jego sentyment. Ale my nie mamy potrzeby bawić się w sentymenty, gdyż chcemy sprawę traktować objektywnie. Legjon Młodych opanowany został przez jaczejki wyraźnie komunizujące, jeśli nie komunistyczne. Nie trzeba koniecznie należeć do Kominternu, aby być komunistą. „Wiadomości Literackie“ prowadzą intensywną propagandę na rzecz rewolucji komunistycznej, aczkolwiek wierzymy na słowo, że ich redaktorowie nie należą do partji komunistycznej.

To samo dzieje się z Legjonem Młodych. Organizacja, która pod płaszczykiem państwowym, korzystając z prawdziwego czy rzekomego poparcia sfer rządowych, podważa wszystkie niemal istniejące i obowiązujące wartości moralne wśród młodzieży, która z równym zapałem wali taranem w kapitalizm jak w Kościół, która rozbraja moralne pojęcia o rodzinie — spełnia rolę twórczą, ale na rzecz rewolucji komunistycznej. To, o czem się czytało (i czyta) w organach L. M. na temat potrzeby wywołania rewolucji socjalnej, wygłupianie się ze solidarnością świata pracy akuratnie w dniu 1 maja — nie jest niczem innem, jak propagandą, przyjmijmy nawet, że nieświadomą na rzecz rewolucji komunistycznej. Żadna sofistyka i wymyślanie od „burżujów“ tu nie pomoże.

Przyznać trzeba, że doły L. M. nie bardzo tą propagandą się przejmowały. Interesował je raczej problem... posad. Ale żadnej propagandy nigdy lekceważyć nie wolno i dlatego L. M. stał się w ostatnich czasach organizacją szkodliwą. Nie pomogą tu żadne zastrzyki. Dużo jest racji w tem, gdy „Kurjer Poranny“ zaleca, aby do sprawy L. M. „nie podchodzić z nastawieniem czysto urzędniczem“. Owszem to również podziałało zabójczo na organizację.

Okazuje się jednak, że obok tego wszystkiego, kierownicze sfery L. M. w osobach przewódców nietylko nie stały na wysokości zadania, ale wręcz były postaciami kompromitującemi cały ruch. Jest rzeczą godną podkreślenia, że władze L. M. zdecydowały się zdemaskować tych ludzi i postawiły ich w stan oskarżenia.

Nie przyda się to jednak na wiele. Dotychczasowa tradycja systemu w L. M., owe „30 tysięcy“ amatorów posad i zaszczepiona już trucizna propagandy komunistycznej dokonały rozkładu. Sztuczny twór nie dał rezultatu.

Tymczasem jednak problem młodego pokolenia jest w Polsce naprawdę palącym. Ludzie młodzi w Polsce — tak, jak na całym niemal świecie — oddychają dziś inną atmosferą, wytworzoną pod wpływem nowoczesnego prądu narodowego, zdyscyplinowaną, daleką od walki z podstawami porządku moralnego, aczkolwiek rozumiejącą i zdążającą do wielkich przemian ustrojowych, socjalnych, gospodarczych, ale ostro przeciwstawiającą się komunizmowi i tendencjom destrukcji.

Tego faktu nie można i nie wolno zbagatelizować. Rozwój ruchu politycznego wśród nowego pokolenia pójdzie tylko po tej linji i wszelkie eksperymenty w innym kierunku nie dadzą rezultatu, opóźnią ewolucję tak bardzo potrzebną Polsce w dzisiejszej chwili i mogą stworzyć fatalną sytuację, że młodzież wyrośnie w opozycji do całej rzeczywistości polskiej, spaczy swój światopogląd i wyrośnie na pokolenie stojące w tragicznem odosobnieniu od tego, co zostanie w międzyczasie w Polsce zbudowane.

Z teatrów lwowskich

1. Teatr Wielki: „Dożywocie“ komedja w 3 aktach Al. Fredry. Gościnny występ Ludwika Solskiego.

Są w teatrze nazwiska, których samo brzmienie wywołuje głęboki oddźwięk w sercach ogółu, które same starczą często za całą sztukę, autora, wykonawców, malarza i reżysera. Do takich w pierwszym rzędzie należy nazwisko Ludwika Solskiego. Przybycie do Lwowa nestora wielkich aktorów polskich, jednego z ostatnich żyjących członków słynnego zespołu Tadeusza Pawlikowskiego — stało się najważniejszem wydarzeniem artystycznem bieżącego sezonu teatralnego i przyciągnęło publiczność skuteczniej, niż najsilniejsza reklama.

Z wyboru sztuki przez mistrza trudno być coprawda całkowicie zadowolonym. Wolelibyśmy niewątpliwie „Don Carlosa“, „Fryderyka Wielkiego“, albo choćby „Wesele“ (Solski grał w niem Gospodarza). Fredro powoli, powoli, po stu latach burzliwej i efektownej młodości scenicznej zaczyna się starzeć — i kończyć. Wobec autorytetu, jakim twórca „Zemsty“ cieszy się zawsze, zresztą najzupełniej słusznie u historyków literatury — pogląd taki zakrawa może trochę na herezję, ale nic na to nie poradzę. Nie ja jeden ziewałem ukradkiem na przedstawieniu „Dożywocia“, oczywiście tylko wtedy, gdy na scenie nie było Łatki-Solskiego.

W Teatrze Wielkim cała sztuka stała właściwie tą jedną rolą, zagraną z mistrzostwem i świetnością dawno u nas nie oglądaną. Stary lichwiarz budził naprzemian odrazę i zachwyt: odrazę z powodu swej nikczemności, zachwyt skutkiem genjalnego jej „robienia“. Rzeźkość, temperament i werwa Solskiego wobec jego wieku i świeżo przebytej choroby godne są istotnie najwyższego podziwu. Był najbardziej młodzieńczą, najruchliwszą postacią na scenie.

Reszta zespołu pracowała ofiarnie, w pocie czoła, aby dostroić się do znakomitego dyrygenta (bo Solski wystąpił jednocześnie jako reżyser). Nie zawsze się to może udawało, ale naogół wszystko szło sprawnie i poprawnie. Wyróżnić należy Guttnera, Kossocką, Śliwińskiego, Więckowskiego, Machalskiego, Dorwskiego i Brochwicza

2. Teatr Rozmaitości: „Dziewczęta w mundurkach“ sztuka Chrysty Winsloe. Reż. Krasnowiecki, dek. A. Pronaszko.

Sztuka Chrysty Winsloe, stanowiąca poważną pozycję we współczesnym dorobku dramatycznym porusza nader żywotne zagadnienia pedagogiczne, zajmując się mianowicie problemem zakładów wychowawczych dla dziewcząt. Aby udowodnić, że panuje w nich fatalna, zgubna atmosfera koszarowo-więzienna — autorka wybrała trochę skrajny przykład szkolnictwa pruskiego, przesiąkniętego systemem żelaznej dyscypliny i dążącego do zabicia w uczenicach wszelkich przejawów indywidualności i niezależności duchowej. Przełożona i nauczycielki z małemi wyjątkami górują nad dziećmi nie autorytetem moralnym, lecz krzykiem brutalnym i represjami, stosując metody mało mające wspólnego z najelementarniejszemi zasadami etyki. Donosicielstwo, obłuda i zakłamanie, hipokryzja, a nadewszystko kompletny brak zrozumienia duszy dziecka — oto cechy charakterystyczne tej instytucji, korzeniami swej „ideologji“ tkwiącej gdzieś głęboko w mrokach średniowiecza.

Sztuka Winsloe jest dramatem dziewczyny nadzwyczaj przewrażliwionej, nie mogącej znieść panującego w zakładzie ucisku, rwącej się nazewnątrz, do słońca, do swobody. Jedyną osobą poza koleżankami, do której się przywiązuje — jest panna von Bernburg, wyjątkowo rozsądna nauczycielka, motyl ironją losu zabłąkany między ćmy i nietoperze. Uczucie Manueli przechodzi wkrótce w miłość namiętną, odwzajemnioną zresztą i staje się przyczyną katastrofy. Ukarana, a raczej skazana na rozłączenie z ubóstwianą nauczycielką zrozpaczona Manuela odbiera sobie życie. „Nieszczęśliwy wypadek“ — stwierdza cynicznie przełożona, drżąca o prestige i dobrą opinję szkoły.

Mądra ta i uczciwie traktująca temat sztuka dała idealną sposobność pełnego wygrania się całemu plutonowi artystek. Tak się jakoś złożyło, iż Manuela już dla drugiej artystki w Polsce stała się odskocznią do sławy. W Warszawie kreowała tę postać ośmnastoletnia Jadzia Andrzejewska, zamieniając swój debiut w natchnione arcydzieło gry, nie widziane od czasów Modrzejewskiej. We Lwowie p. Janina Martini wzięła na siebie odważnie ciężar bardzo trudnej roli, a że zdołała udźwignąć ją z powodzeniem, świadczy o dużym, rozwijającym się wciąż talencie artystki. W końcowych scenach potrafiła publiczność porwać i zmusić do długo niemilknących, entuzjastycznych oklasków. Obok niej p. Życzkowska dała wspaniałą kreację, silną, głęboko przemyślaną, może najlepszą w swej dotychczasowej karjerze. P. Krzywicka wykazała się pierwszorzędnemi kwalifikacjami na herod-babę. Między podlotkami rej wodziły panie: Matusiakówna, Bonacka, Kamińska i Mikluszkówna. Dekoracje świetnie stylizowane, przyczyniły się niemało do wydobycia właściwego nastroju.

P. Krasnowieckiemu za wyreżyserowanie tego babińca należy się conajmniej podwójne uznanie.

3. Teatr Rozmaitości: „Kochanek — to ja!“ Komedja w 3 aktach Romana Niewiarowicza. Reżyserja autora.

W czasie gdy upał dochodzi (przynajmniej — powinien dochodzić) do czterdziestu stopni w cieniu, konkurencja teatru z pływalnią staje się coraz trudniejszą. Tego roku jednak dyrekcja Teatrów Miejskich, zdaje się, wygra na punkty. Zaprezentowana na scenie Rozmaitości lekka, wesoła, bezpretensjonalna i dowcipna farsa Niewiarowicza robi kasę dzień w dzień, aż miło. Dzięki prawdziwej oryginalności intrygi, doskonałym sytuacjom i komizmowi poszczególnych momentów powodzenie ma zapewnione na dłuższy czas.

Ramiona trójkąta małżeńskiego tworzyli: Niczewska, Białoszczyński i Niewiarowicz. Była to jedna z piękniejszych figur geometrycznych. Kobieta uosabiała odwieczną przewrotność niewieściego rodzaju z moestrją prababki Ewy, tylko stroje przybierała nieco bogatsze. Białoszczyńskiemu bardzo było do twarzy z rogami, a Niewiarowiczowi z rogowemi okularami. Na sukces sztuki można patrzeć przez różowe okulary. Z. P.

II. Recital „Rybałtów“

Ruchliwa grupa młodych lwowskich poetów „Rybałci“ pozostająca pod pełnem kultury kierownictwem p. Henryka Breita, urządziła dnia 3 b. m. w sali prób teatru „Rozmaitości“ swój drugi recital. „Rybałtom“ należą się za to słowa uznania.

„Taniec muz“ poprzedziło dłuższe przemówienie p. Ostapa Ortwina. Pan O. O. całkowicie zawiódł. Sami młodzi prezentowali się czerstwo, a wiersze ich były ładną paradą siły najmłodszego Lwowa.

Na czoło „Rybałtów“ wybija się bezkonkurencyjnie narazie Aleksander Baumgardten swojemi pełnemi nerwów, plastyki i rasowego odcienia wierszami. Autor posiada przepiękny język, który przy wrodzonej, głębokiej inteligencji wiersza, rokuje mu, jak najlepsze nadzieje. Baumgardten winien jednak unikać nastrajających go pesymistycznie tematów urbanistycznych i sięgać raczej po tematy egzotyczne lub historyczne i tam szukać elementów wypowiedzenia się.

Zdolny Tadeusz Hollender zaprezentował utwory słabsze niż zwykle. „Kobiety wiosen“ były jedynie rytmem i dokładną techniką słowa.

W „Ojczyźnie“ też przebija pewna nieśmiała i dyskretna tendencja do maniery. Odgłosy walki klas, które dobiegają nas z wierszy Hollendra nie wydają się szczere. Przeciwstawieniem do Hollendra jest jego ideowy towarzysz — Maciej Freudman.

Freudman to duża, zacięta w sobie indywidualność. Niespokojny, rewolucyjny duch autora spala się i odradza w „Kpinach z męczennika“ i w „Sądzie“. Rzeczą charakterystyczną jest skreślenie przez cenzurę „fragmentu z powieści Freudmana p. t. „Wiosna w Czarnoborzu“.

Stanisław Rogowski pisze swoje wiersze w transie. „Budulec“ był twardy i wzruszył nas. Rogowski jest poetą o delikatnej duszy i wnikliwym intelekcie. Powinien on jednak unikać nastrojów lunatycznych i pewnej tendencji do szablonu. Należy pogłębić poszukiwania za i tak już pięknie brzmiącym rymem przegłoszonym i odtąd szukać dalszej drogi, która (jak wierzymy) będzie tak jak wszystko w autorze — przedewszystkiem polska.

Jan W. Fedyk zaprezentował się dwoma wierszami: „Południe“ i „Św. Franciszek w lesie“. Ten drugi wiersz czytaliśmy jednak już dość dawno w prasie. Czy autor od tego czasu nic nie napisał?

Zdzisław Kunstman to piewca zdarzeń prostych, rąk żylastych, głodnych oczu i gorących serc. Kunstman jest nieodrodnym synem Lwowa. Wiersze jego pełne ekspresji pulsują żywą krwią. Jesteśmy spragnieni wierszy Kunstmana, jego mocnych zwierzeń i „Spotkań“ w „Legji cudzoziemskiej“. Kunstman powinien dużo pisać.

Józef Radzimiński jest bardziej dziennikarzem niż talentem literackim. „Noc w bieda-szybach“ miała momenty naogół dobre. Prócz wspomnianych brali udział w recitalu szukający jeszcze ciągle dróg: Wilhelm Korabiowski, p. Maruta Stobiecka i p. Włodzimiera Paszkowska. Reytacje naogół słabe. (t. tur)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.